Nr. 178. Lwów — Czwartek dnia 6 Sierpnia. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Przem. Pańsk. Usp. ś. Anny. | Jutro: św. Kajetana Wyz. Jermołaja M.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 48 — Zachód „ 7 „ 22

Długość dnia g. 14 m. 34 — Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 sierpnia.

Wysokie odszczególnienie, którem Cesarz zaszczycił trzech przedstawicieli naszego kraju: naczelnika władzy politycznej, naczelnika instytucyj autonomicznych i prezesa Koła, przyjęto u nas powszechnie z żywem zadowolnieniem i w całej Monarchji oceniono trafnie, lubo naszem zdaniem nie wszechstronnie. Bardzo słusznie powiedziały organa lewicy, że nadanie panu Jaworskiemu godności tajnego radcy oznacza cesarskie uznanie całemu Kołu za jego nadzwyczaj trudną i pozbawioną wszelkiego egoizmu pracę w ubiegłej sesyi Rady państwa. Koło zupełnie się zastosowało do nowej sytuacyi; bez żadnych zastrzeżeń szczegółowych, tylko z jednem ogólnem, że nie zejdzie ze stanowiska autonomicznego, stanęło ono pod sztandarem rozwiniętym w Mowie Tronowej, więc przy programie rządowym, wymagającym zawieszenia wszelkich walk politycznych, a natomiast zajęcia się naprawą kodeksów, stosunków szkolnych, społecznych, ekonomicznych i podatkowych. Ten program, prawdziwie dodatni, bardzo potrzebny i kojący stronnicze niechęci, stał się możliwym tylko przez to, że Koło polskie zajęło stanowisko pośredniczące między liberalną lewicą a klubem konserwatywnym i hamowało wszelkie uchylanie się ich od tej drogi. Ani liberałowie ani konserwatyści nie mogą przeprowadzić swoich wyłącznie stronniczych postulatów, muszą zapomnieć o własnych życzeniach i pracować tylko dla całości, dla spraw uznanych powszechnie za dojrzałe do załatwienia, a przytem takich, których dłuższe odkładanie na później mogłoby doprowadzić do wstrząśnień ekonomicznych i społecznych. Rząd rozwinął więc program nie doktrynerski, ale prawdziwie państwowy, a ponieważ nam z powodów dostatecznie znanych bardzo idzie o to, aby państwo było silnem i zabezpieczonem od wszelkich wstrząśnień, przeto Koło nasze zupełnie zgodziło się na ten program i wspierało go usilnie i konsekwentnie. Jednakże to stanowisko, jak wymaga ogromnej zręczności i hartu, jak pełne jest przykrych momentów, bo naraża na zarzuty z prawa i lewa, tak też jest niebezpieczne, bo niebezpieczną jest zawsze rola pośrednika między żywiołami sprzecznemi, jakby stworzonemi do zaciętej walki ze sobą, a jednak zmuszonemi do zaniechania jej. Dzwigało też Koło nasze krzyż ciężki — że przypomniemy tylko znany epizod z adresem do Tronu, albo ataki na posła Pinińskiego — jednakże w ogóle mówiąc szczęśliwie wyszło z trudnej sytuacyi. Nie brakowało usiłowań wytrącenia Koła z zajętej pozycyi. Starano się nawet w kraju obudzić opozycyę przeciw niemu, rozdwoić je, zniechęcić, zdezorganizować, zasiać nieufność między prezesem a posłami. Ale jak Koło się nie zachwiało, tak i kraj spoglądał z olympijskim spokojem na te kryte sztychy: zrozumiał sytuacyę, obrał drogę i już się ani na chwilę nie dał z niej sprowadzić. Mogło to się stać tylko przez głębokie zaufanie, jakie kraj żywi do centralnego rządu, którego przedstawicielem jest Namiestnik-obywatel, dostojnik, otaczany powszechnym szacunkiem za dzielność i powszechnem zaufaniem w jego obywatelskie uczucia.

Tak tedy wszystkie trzy czynniki krajowe: obywatelska opinja, której legalną przedstawicielką jest autonomja, władza polityczna, reprezentująca rząd centralny, i Koło — wspólnie się przyczyniły do wytrwania naszego na stanowisku trudnem, ale bardzo pożytecznem dla państwa. I oto Monarcha, po raporcie, który otrzymał od hrabiego Taaffego w Ischlu zaraz po zamknięciu Rady państwa, okazał krajowi swe zadowolnienie i dał tem niejako do zrozumienia, że pragnie, abyśmy tej drogi nie opuszczali. Sama współczesność odszczególnień wskazuje, że takie jest ich znaczenie. Ale ma się rozumieć, że osobiste przymioty trzech dostojników, ich dzielność i praca nieznużona a pożyteczna, ułatwiły Monarsze okazanie krajowi swego zadowolnienia w tak dobitny sposób. Każdy z nich w całości i sam przez się zasłużył na otrzymany zaszczyt, ale chwila i sposób, wybrany przez Cesarza do okazania im tego, dowodzi, że Monarcha chciał krajowi wyrazić swe uznanie i swą zachętę.

Wczoraj eskadra francuska opuściła Petersburg i powoli, wzdłuż fińskich wybrzeży, wraca z Baltyckiego morza, a tymczasem w stolicy carów rowinęła się nowa serya uroczystości już na cześć króla serbskiego. Jeśli uczty francusko-rosyjskie może miały jakąś konkretną podkładkę polityczną, jeśli może były uświetnieniem układów zawartych między panami Giersem i Laboulayem, to znów teraźniejsze festyny na cześć serbskich gości mają tylko znaczenie objawów przyjaźni, nie rachującej na jakieś specyalne zyski: Serbja nie może liczyć na ofiarność Rosyi, a Rosya musi wiedzieć, że Serbji nie wolno się narażać Austro-Węgrom.

W sobotę i w niedzielę obchodziła Szwajcarya uroczyście sześćsetną rocznicę swego powstania. Sześćset lat minęło w dniu 1go sierpnia od owej chwili, gdy trzy kantony leśne Uri, Szwyc i Unterwalden połączyły się w związek, z którego dzisiejsza Szwajcarya powstała. Długi czas otaczał wianek baśni i legend dzieje powstania związku szwajcarskiego, powstały mity o Wilhelmie Tellu i przysiędze mężów na Rütli; wedle tych podań początek związku szwajcarskiego przypadałby po roku 1300 aż dopiero w nowszych czasach badacze historyczni odgrzebali stary dokument, mocą którego reprezentanci kantonów leśnych Uri, Szwyc i Unterwalden, w dwa tygodnie po śmierci Rudolfa z Habsburga, a nie w dniu 1go sierpnia 1291, zawarli z sobą „wieczny związek" i ogłosili się niepodległymi. Chociaż więc uznanie tej niepodległości dopiero w ośmnaście lat później nastąpiło, uważać należy dzień 1go sierpnia 1291 jako początek Szwajcaryi. Dokument ów z r. 1291 przechowany jest starannie w archiwum w Szwycu. Różne koleje przechodziła Szwajcarya przez tych sześć wieków, miała okresy rozkwitu i miała także okresy upadku wewnętrznego, jednakże zdobytej raz niepodległości nigdy nie utraciła. Dopiero teraz wchodzi ona w okres niebezpieczny, a to skutkiem opieki wyjątkowej, której udziela wszystkim wywrotowym żywiołom, czem coraz bardziej drażni wszystkie okoliczne mocarstwa.

Korespondencje.

Warszawa 2 sierpnia

(*P*) Wkrótce rodzice zaczną do miast gimnazyalnych zwozić młodzież szkolną i tu się spotkają z nowem rozporządzeniem, dobrem w zasadzie, a bardzo złem w zastosowaniu do nas, znajdujących się pod każdym względem w tak wyjątkowo nienormalnem położeniu, że szkodzi nam wszystko, co z ogólnego stanowiska zasługuje na uznanie. To właśnie może być drastyczną miarą naszej niedoli społecznej i narodowej. Jesteśmy jakby wyklęci, kiedy rzecz w zasadzie dobra jest zamachem przeciw naszej narodowości. Szkoła moskwici do takiego stopnia, że już się język nasz psuje; młode pokolenie, wychowane po r. 1863, zająwszy stanowiska w dziennikarstwie i literaturze, przemawia do społeczeństwa językiem, pełnym naleciałości rosyjskich, które w polskiem uchu brzmią trywialnie. Jeżeli takim jest język literatów, to ogół publiczności mówi i pisze jeszcze gorzej. Dla narodu to rzecz wielkiego znaczenia, chociaż oczywiście nie największego, w którem objawia się fatalny wpływ szkół rosyjskich. Teraz ów wpływ jeszcze się zwiększy, bo oto nowe rozporządzenie zakazuje trzymania na stancyach szkolnej młodzieży wszystkim osobom „polskiego pochodzenia." Powoli będą przy każdem gimnazyum utworzone internaty rządowe, kierowane i nadzorowane przez rosyjskich pedagogów. Na początek powstaną w tym roku dwie takie bursy — jedna w Warszawie, druga w Lublinie — i w nich oczywiście cały tryb życia będzie rosyjski. Uczniowie, którzy nie znajdą umieszczenia w internacie, będą mogli ulokować się tylko u rosyjskich profesorów gimnazyalnych i to jeno u takich, którzy otrzymają na to koncesyę od władzy szkolnej. Specyalność utrzymywania uczniów na stancyi przez różne osoby, traktujące to jako proceder, jako sposób utrzymania siebie i swej rodziny, będzie zupełnie zniesiona, choćby te osoby miały najlepsze kwalifikacye pedagogiczne. Jest to wielki cios dla wielu rodzin, dla tysiąca rozbitków nie z własnej winy, lecz z winy położenia, w jakiem kraj się znajduje i jego... „osoby polskiego pochodzenia." Jest to cios i dla ogółu społeczeństwa, bo w konwikcie i na profesorskich stancyach młodzież będzie stale i konsekwentnie moskwicona. Czego nie zrobi gimnazyum, to uzupełni bursa, albo stancya — i będziemy może świadkami faktu, że polska młodzież, wychowana w polskiem mieście, będzie wstępowała w życie bez własnego języka, bez rodzimej tradycyi i obyczajów. Uczniom gimnazyalnym wolno będzie mieszkać tylko u rodziców, u rodzonych braci lub sióstr, u ojczymów lub macoch, u dziadków, stryjów, wujów, stryjenek lub ciotek, wreszcie u braci przyrodnich, ale to już za specyalnem zezwoleniem szkolnej władzy. Wszelkie inne stopnie pokrewieństwa nie będą nadawały prawa do utrzymywania uczniów i w ogóle nie wolno robić z tego procederu. — Tak wygląda nowe postanowienie „uczynione dla dobra fizycznego i moralnego" szkolnej młodzieży. Można jednak zapytać, dla czego ministeryum oświaty bardziej dba o to dobro u nas, niż w gubernjach rosyjskich, dla których nie wydano tego rozporządzenia? Odpowiedź prosta, że nie idzie tu o żadne dobro młodzieży, lecz jedynie o jej moskwicenie.

Otrzymane z prowincyi doniesienia rolnicze można tak streścić: Sprzęt siana ukończony, obecnie rozpoczyna się zbiór żyta. Żniwom sprzyja prześliczna pogoda. Oprócz robotników miejscowych, przy żniwach zatrudnieni są żołnierze, płaci im się po 35 kop. dziennie. Żyto jest średnie; pszenica, owies i jęczmień bardzo dobre. Siano zebrane zostało w ogóle nieszczęśliwie, zamokło ono, a na łąkach bardzo nizko położonych zgniło. Ceny zboża podnoszą się.

2.000 mów opozycyjnych.

Rząd węgierski w niemałym znajduje się kłopocie. Jak wiemy z telegramów, nie przystała opozycja na prośbę prezesa ministrów o zaniechanie obstrukcji przeciw przedłożeniu o reformie komitatów i zdecydowana jest mówić do upadłego, przewlekać debatę w nieskończoność. Przyjdzie jej to łatwo, bo liczy przeszło 100 posłów, między nimi ludzi bardzo silnych w języku jak: Ugrona, Iranyi'ego, Kaasa, Csatary'ego, hr. Karolyego i innych. Sejm węgierski nie zna zamknięcia debaty, ani mówców jeneralnych; każdy poseł, który zapisał się do głosu, musi go otrzymać i może mówić, jak długo mu się podoba,—tak więc debata może całe lata całe przeciągnąć, a tu za rok przychodzą nowe wybory — i gabinet hr. Szapary'ego, który za główny punkt swego programu obrał sobie przyprowadzenie reformy administracyjnej — stanie przed wyborcami, jako taki, który nie dotrzymał słowa.

Przypatrzmy się tylko piątkowemu posiedzeniu sejmu węgierskiego, a będziemy mieli obraz dyskusji nad tą ważną sprawą. Przedłożenie rządowe zawiera około 300 paragrafów. W piątek radzono nad §. 1szym, radzono od godziny 10tej do 3ciej i nie załatwiono tego pierwszego paragrafu, jednego z najmniej ważnych. Pięć godzin obrad wystarczyło zaledwie na przemówienia dwóch opozycjonistów Ugrona i Csatara, a do głosu zapisanych jest jeszcze przeszło dwudziestu, zatem obrady nad jednym paragrafem trwać mogą cały tydzień, a nad całem przedłożeniem jakich sześć lat.

To bynajmniej nie przesada, bo zróbmy tylko małe obliczenie. Na posiedzeniach klubu opozycyjnego posłowie rozebrali między sobą temata, o których chcą mówić przy każdym paragrafie projektu. Okazało się już z góry, że będzie 2000 mów. Dodajmy do tego, że replik i sprostowań będzie drugie tyle, więc ogółem opozycja zabierze głos 4000 razy. Przypuśćmy, że rząd razem ze swem stronnictwem będzie o połowę oszczędniejszy w słowach, czyli że wszystkie odpowiedzi i uzasadnienia wtłoczy w 2000 mów, a zatem wszystkich mów będzie 6000, a ponieważ pracując najgorliwiej sejm nie może więcej posiedzeń odbyć jak 200 rocznie, na każdem zaś posiedzeniu nie wysłucha więcej mów jak pięć, przeto same gadanie zajmie sześć lat.

A teraz posłuchajmy tego, co mówił pan Ugron, ów Cycero węgierskiej opozycji. Przyznał on, że administracja komitatów węgierskich jest zła, ale zdaniem jego temu nie jest winien system wybierania urzędników. Urzędnik musi być wybieralny, bo inaczej autonomja pojąć się nie da. Już Humbold powiedział, że wybieralny urzędnik lepszy jest od mianowanego. Co wart taki urzędnik, którego można przenosić z jednego końca Węgier na drugi? Stokroć lepszy jest urzędnik taki, który zdobył sobie swoje stanowisko na politycznem polu walki, aniżeli taki, który wyżebrał je w przedpokojach ministrów. Korrupcja w administracji komitatów węgierskich zaczęła się wtedy, gdy Tisza ze stanowiskiem prezesa ministrów połączył stanowisko ministra spraw wewnętrznych i przywódzcy większości parlamentarnej i gdy oddał administrację w służbę tej większości. — Jak w Rzymie obok biustów cesarzy znajdował się także biust Brutusa, który im przypominał, aby zanadto w górę nosów nie zadzierali, tak w Węgrzech są komitaty — a teraz chcą je narodowi skonfiskować liberałowie — (Na ławach opozycji odzywają się głosy: Zrabować). Dalej zarzucał Ugron stronnictwu rządowemu, że nie ma w swem łonie ani jednego zdolnego człowieka, że Węgry są upośledzone na każdym kroku, że ta nazwa „król węgierski" przypomina coś nazwę „wicekról Egiptu", bo król węgierski jest niejako wasalem cesarza Austrji i t. p.—Oto jest kanwa, na której Ugron przez trzy godziny swą mowę tkał. Nie powiedział ani nic nowego, ani nic rozumnego, a jednak połowę posiedzenia zajął.

Po nim zabrał głos Csatary. Mówił on króciej od Ugrona, za to posłowie opozycyjni, siedzący w ławkach, dłużej hece wyprawiali. Na wstępie rzekł Csatary, że pewnym jest, iż jeżeli prezes ministrów hr Szapary położy rękę na sercu, wówczas przyzna, że to przedłożenie rządowe nie zgadza się z tradycjami węgierskiemi.

Dowcipnisie opozycyjni poczęli wołać: Gdzie jest Szapary? Niech przyjdzie, niech położy rękę na sercu! — Co to takiego? Żadnego ministra nie ma w sali — zawołać ich.

Hałas był ogromny, prezydent musiał prosić o spokój i rzekł, że regulamin nie wymaga wcale, aby ministrowie byli w sali i słuchali wszystkich mów.

„Zresztą minister Jossipowicz jest w sali" — zawołał ktoś z prawicy, — a hr. Gabrjel Karolyi krzyknął na to: „To kroacki minister, tego tu nam nie potrzeba; Szapary niech przyjdzie."

Prezes dzwonił i dzwonił — zrobił pauzę i to dopiero przywróciło spokój.

Po pauzie zabrał głos znów Csatary, mówił o tem, że Pan Bóg stworzył wszystkich ludzi równymi, i dopiero gdy się biedaków wielu namnożyło, przyszło do tego, co dzisiaj jest. A źle jest — pan minister robi jakichś tam Kochmeistrów, Schleisingerów i innych baronami, a nie pyta komitatów przedtem o zdanie, czy warci oni tego.

I na takiej gawędzie zeszedł czas aż do godziny 3 ciej — posłowie głodni chcieli iść na obiad — trzeba było zamknąć posiedzenie.

I pomyśleć, że tak może trwać lat kilka i nie ma na to rady. Właściwie mówiąc, są rady, to jest radzą hr. Szapary'emu, aby zrobił to lub owo, ale wszystkie te rady do niczego nie doprowadzą. Jedni radzą mu aby rozwiązał sejm i rozpisał nowe wybory. Lecz nowe wybory nie o wiele mogłyby zmienić stan rzeczy. Opozycja przez swoje ostatnie wystąpienie w sprawie teatru niemieckiego i awantur w Fiume stała się w kraju dosyć popularną i nie wiele mandatów straciłaby przy wyborach. A zresztą, gdyby nawet i połowę utraciła, to 50 posłów opozycyjnych potrafi tak samo w nieskończoność przewlec rozprawy.

Drudzy dają hr. Szapary'emu nieco rozumniejszą radę: pozwolić opozycji mówić, co się jej podoba, a tymczasem w kraju urządzić agitacją wyborców przeciwko tej gadatliwej opozycji.

Czego hr. Szapary się chwyci — nie wiemy, w każdym razie nie łatwa to decyzja.

(W ostatniej chwili otrzymaliśmy z Budapesztu depeszę o nowym projekcie, którego chwycił się hr. Szapary. Depesza ta znajduje się w rubryce „Telegramy". Przyp. Red.)

Ze zdrojowisk.

Rabka 2 sierpnia.

Połowa lata minęła, a jednak nie czujemy tego zupełnie, bo prócz kilku dni słoneczno-upalnych, ciągłe deszcze i chłody zapominać każą, że to ledwo lipiec się skończył.

Mniejsza o nas kuracjuszów, pod parasolem i „na deptaku" oznaczoną ilość wody spacerując wypić można, ale biedni górale, płaczą co w zimie robić będą — kartofle, główny produkt ich pożywienia, gniją — ciężka zima ich czeka. Lud tutejszy wielce sympatyczny, mimo, że hardo głowę ku górze podnosi, nieczuły na chłody, a nawykły do ciągłego braku, małem zadowolnić się umie, więc niepłonną musi być obawa, kiedy już dziś trwoga ich opanowywa w przewidywaniu nędzy, ich, którzy jedząc placek owsiany, są syci i szczęśliwi, a jednak placki te są niemożliwe dla nas do przełknięcia, kłują dziąsła i podniebienie, przyczem kleją się do zębów.

Prawdziwie biedny to lud, choć trafiają się między nimi zamożni „gazdowie", ale tych co raz mniej, młodzi niewytrwali, a chciwi szybciej fortuny, emigrują po brylanty do Brazylji, w mniejszej liczbie, niż w dolinach i miastach.

Jak zwykle, tak i tego roku w Rabce pełno, mieszkań brak, wiele rodzin przybyłych bez zamówienia mieszkania, musiało wracać do domu, lub do innych zdrojowisk podążyło. Ruch towarzyski jednak w tym sezonie mniej ożywiony, niewiadomo, z jakiej przyczyny, czyżby aura na to wpłynąć miała?

Koncertów znaczniejszych mieliśmy trzy, w pierwszym panna Stanisława Heumanówna, utalentowana nauczycielka śpiewu z Krakowa darzyła licznie zebraną publiczność wiązanką nowych piosnek, w drugim deklamacja Rygiera grała główną rolę; trzeci zaś wypełniły panie Józefa Szlezygierówna i Marja Wąsowska, obie Warszawianki; o powodzeniu i oklaskach, zdaje się, że wspominać nic potrzebuję.

Teatr pod dyrekcją Emila Derynga daje od czasu do czasu przedstawienia, nie cieszące się względami publiczności — i tu można postawić pytanie: czyja wina?

Była też wenta czy kiermasz, panie protektorki były w ciągłym ruchu, zbierały fanty po domach, sortowały, urządzały, słowem ciężko pracowały dla dobra biednych maluczkich, gdyż celem było zasilenie szpitalika tutejszego, gdzie dzieci ubogich rodzin przez letnie miesiące odżywiają się górskiem powietrzem, doznając opieki więcej, niż macierzyńskiej — od sióstr miłosierdzia.

Czas tutaj bardzo przyjemnie mija, kto jednak przyjeżdża z zamiarem bawienia się, jak

---

12)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

„Rozumne postępowanie posłów polskich, ludzie wyżsi, jacy się między nimi znajdują, dopieroż tacy, którzy z pośród nich wchodzą do rządu i w nim wiele znaczą, to jest właśnie co wyrabia i utrzymuje poszanowanie i stanowisko Polaków w krajach austrjackich, w parlamencie, w rządzie i u dworu. Stanowisko to jest skromne; nie możemy sobie tego ukrywać, a nie potrzebujemy się wstydzić; jest takie, jak jedna prowincja mieć może. Jednak musi ono już być rzeczywistem i dość silnem, bo obudza zazdrość, a wszyscy nasi przeciwnicy z przesadą i złą wiarą skarżą się na nieograniczony, wszechmocny niby wpływ Polaków, i na faworyzowanie ich z uszczerbkiem jakoby innych narodów i krajów. Naprawdę, uznając zupełnie i łaski otrzymane od cesarza i dobrą względem nas wolę rządu, musimy powiedzieć otwarcie, że to stanowisko choć dobre, potężnem nie jest; że zasadza się na tem głównie, iż jesteśmy dziś uzupełnieniem (a poniekąd pierwiastkiem łączącym) większości parlamentu, że gdyby nawet nastać miała inna większość i inny gabinet, to na naszych głosach każdemu zależałoby wiele. W tem też sztuka i staranie naszych przeciwników, żeby nas wyprzeć i zepchnąć z tego toru postępowania; w tem nasz rozum i nasza zasługa, żeśmy się przez lat dwadzieścia kilka wyprzeć i zepchnąć nie dali, ale w zajętem stanowisku się umocnili. Praktycznie ważne ze względu na wszystkie szczegóły spraw krajowych, jest ono niezmiernie pożyteczne, jako szkoła i wprawa politycznego życia, i jako środek do nabycia jakiegoś w świecie znaczenia.

„Naród mały może żyć i utrzymywać się w równej mierze bez znaczenia nazewnątrz; ale my nie jesteśmy narodem małym, i jak drzewo musimy koniecznie piąć się konarami w górę, na słońce, bo inaczej zduszeni uschlibyśmy, jak drobny leśny chrust pomiędzy potężnymi pniami. Dziś w jednem państwie jedynie znaczyć coś możemy, i przy niem, w niem, przez nie, trzymać jako tako miejsce na świecie; ale to powinniśmy z najusilniejszem staraniem, z pilnością czujną i niezmordowaną, ze śmiałą i otwartą ambicją. Wiedząc dobrze, że podług stawu grobla, i że nasze stanowisko, jednej prowincji, wielkiem być nie może, powinniśmy pracować na to wszelkiemi siłami, żeby ono stawało się coraz silniejszem i świetniejszem.

Dotąd szło nam to wcale pomyślnie, a Koło polskie nieraz stanowiące o położeniu i utrzymujące równowagę w Izbie, a prezes tej Izby Polak, a zwłaszcza w radzie korony Polak, i to nie do spraw wyłącznie galicyjskich, ale do najważniejszych i najtrudniejszych, bo skarbowych spraw państwa, wszystko to dowody niemylne, że w pozakrajowem życiu, w świecie szerszym, w w sprawach ogólniejszych, znaczymy coś i coś możemy.

Ale też tyle naszego stanowiska poza granicami naszego własnego kraju; z wyjątkiem jednego jeszcze pola, kościelnego. Tu ani zapomnieni, ani lekceważeni nie jesteśmy, i w sprawach powszechnego Kościoła, nasze najnieszczęśliwsze ze wszystkich, mają swoje miejsce odrębne. Obrona ich tak trudna, że z największą sztuką tylko i nieznacznie, może Stolica Apostolska duszonemu Kościołowi polskiemu zapewnić cokolwiek powietrza na oddech; ale jego stanowisko w Rzymie jest utrzymane i szanowane, a w tych czasach ucisku uświetnione na zewnątrz jak tylko mogło być najbardziej, sposobami od Ojca św. zależnemi i w jego jedynie ręku zostającemi. Trzech w przeciągu lat kilkunastu kardynałów Polaków, tego się i za najlepszych czasów Rzeczypospolitej nie widziało. Jest i to stwierdzeniem jest zaznaczeniem i uznaniem stanowiska tej części Kościoła w Kościele powszechnym.

„Tak więc, w Austrji warunki i rzeczywistość narodowego życia, istotny pod wieloma względami postęp, ale stanowisko prowincji, i to jeszcze utrudnione i różnemi stosunkami austrjackiemi, i różnemi przeszkodami wewnętrznemi, i stosunkami do Rusinów; w Rzymie opieka, która prawie nic nie może, bo nie jest oparta o siłę fizyczną, a wpływu moralnego nie ma na sumienia ludzi innej wiary, ani na uczucie honoru ludzi bez słowa; w reszcie Europy zapomnienie i niechętne lekceważenie; i dwa najpotężniejsze w świecie mocarstwa, ciężące na nas całą swoją siłą, żeby nas zgnieść i znicestwić; my sami żyjąc od wieku pod odmiennemi prawami, w odmiennych stosunkach, odwykający stopniowo od siebie a wsiąkający w siebie koniecznie te odmienne pierwastki i wpływy, z któremi jesteśmy w bezpośredniej styczności; na Litwie i Rusi mechanicznym środkiem niemożności nabywania i dziedziczenia ziemi, skazani niejako na wykorzenienie czy wymarcie, w Królestwie tym samym środkiem nie tak stanowczo zagrożeni, ale oderwani od naturalnych z sobą stosunków i związków; na Litwie przez częściowe wprowadzanie języka rosyjskiego do nabożeństw dodatkowych, na Rusi przez zamykanie parafij, wszędzie przez odjętą możność swobodnego religijnego życia, przez skrępowanie Kościoła, który swoich przyrodzonych koniecznych funkcyj pełnić nie może, i przez zamierzoną stopniową ale systematyczną jego dezorganizację, przez wpływ szkoły i wpływ bezbożnej przez rząd rosyjski protegowanej literatury i publicystyki, przygotowywani zwolna do utraty wiary, a na Podlasiu i Chełmszczyźnie gwałtem do innej zmuszani, pozbawieni języka, pozbawieni praw, pozbawieni miejsc, posad, sposobu do życia, niedopuszczani do szkół albo w nich fałszów uczeni i psuci — bez rady, bez ulgi, bez możności skargi, bez sposobu i nadziei zmiany, takie jest na schyłku XIX wieku, w sto lat po Trzecim Maju, nasze położenie w świecie. W trudniejszem nie znajdował się żaden naród w historji.

„Ważnym czynnikiem w tem położeniu i utrudnieniem niemałem (choć ono nam nie zawsze czuć się daje) jest wzajemny stosunek, jaki pomiędzy trzema mocarstwami wyrobił się naturalnie w skutku posiadania ziem polskich. Stworzyło ono między niemi pewną wspólność, ale większą sprzeczność interesów. Rzecz oczywista, że przez posiadanie Polski, Rosja przedtem daleka i niegroźna, stała się dla Austrji niepokojącą. Prusy, zanim były cesarstwem niemieckiem, nie śmiały się Rosji sprzeciwiać, ale jej bezpośrednie sąsiedztwo im także wygodne nie było. Ztąd obawa obu państw, żeby Rosja nie rozszerzała się w Polsce; ich czynny opór ilekroć objawiała jakie w tym kierunku zamiary. Za kongresu wiedeńskiego, cała dawna Polska byłaby w Austrji budziła mniej obawy niechęci, aniżeli cała w ręku Rosji; w roku 1830, i jeszcze nawet w 1863, ślady tej obawy były widoczne. Widoczne także, że Królestwo Kongresowe, że rządy Wielopolskiego nawet, nie cieszyły się zbyt wielką Austrji sympatją. Usposobienie to, naturalne i wynikające z jej położenia, być może, że trwa i utrzymuje się zawsze. Prusy, w roku 1814 zupełnie od Rosji zależne, chciwiej innych zabytków pożądające, nie śmiały Aleksandrowi I w jego zamysłach otwarcie przeszkadzać; a później za Mikołaja i jego syna, zawsze do rosyjskiego przymierza przykute, nie mogły robić nic takiego, coby to przymierze mogło na szwank narazić. Ale i one bały się także wszelkiego lepszego trwalszego porozumienia między Rosją a Polską. Dowodzi tego ciągłe systematyczne podżeganie Rosji przeciw Polsce, kiedy Austrja przeciwnie Polakom raczej okazywała współczucie i życzliwość. To stanowisko obojga jest zupełnie zrozumiałe, dla nich niemal konieczne; ale dla nas jest ono jednym więcej szkopułem, którego z uwagi nigdy spuszczać nienależy, żeby na nim w złym razie nie utknąć.

„Czy potężne cesarstwo niemieckie, które dziś już podpory nie potrzebuje, zachowa nadal tę taktykę, której w rzeczach polskich trzymał się jeszcze względem Rosji książę Bismark? Dziś może inna byłaby już wskazaną. Lepiej byłoby może Polaków do siebie przyciągać, niż Rosję do ich wytępienia zachęcać. Ale czy się te stosunki między trzema mocarstwami zmienią, czy zostaną czem były, to pewna, że ich zawiłość jest jedną trudnością więcej w naszem tak trudnem i zawiłem położeniu.

„A jednak położenie to przetrzymać, z labiryntu tego wydobywać się musimy. Jakie mamy po temu warunki? Jakie mamy w sobie i jak możemy utrzymać i wzmocnić pierwiastki zdrowe i silne, a wstrzymać i wzrost i szerzenie się niezdrowych? Jednem słowem, jaki jest nasz stan wewnętrzny, i czy ma w sobie sił żywotnych dosyć na to, by te zewnętrzne stosunki wytrzymał?"

(Ciąg dalszy nastąpi.)

to u innych wód ma miejsce, ten się spotkać musi z zawodem, tutaj się wypoczywa bez krępowania siebie i dzieci ubiorem, kuracja może być ściśle prowadzoną bez żadnej dystrakcji, zwykłe zabawy niedzielne z tańcami „reuniony" krótko, bo od godziny 9—12 trwają, szczególniej sezon tegoroczny dostarczył więcej pań niż panów, więc zabawy kulawo idą, mimo dobrych chęci i przykładu lekarza zakładowego.

Liczba osób w obecnej chwili w Rabce dochodzi tysiąca, co jednak nie uwidocznia się na deptaku, bo przy jakiej takiej pogodzie, wyruszają na dalsze wycieczki, których jest wiele z pysznemi widokami na dalsze Tatry.

Nic się nie zmieniło tego roku w Rabce, żaden dom nie przybył, a zdałoby się doprawdy, bo na liczne zapotrzebowania, zarząd odmową odpowiadać musi.

Lekarzem zakładowym jest dr. Głuchowski, którego staranność o polepszenie w każdym kierunku jest widoczną i ogólnie cenioną.

L. G.

Truskawiec 4 sierpnia.

W poważnej liczbie naszych zdrojowisk galicyjskich jedno z wybitniejszych miejsc zajmuje Truskawiec. Skuteczność wód i kąpieli, piękne położenie, zapobiegliwość hojnego właściciela, którym jest ks. Ad. Sapieha, — wszystko składa się na to, ażeby z Truskawca uczynić jedno z najprzyjemniejszych miejsc pobytu nietylko dla potrzebujących kuracji, lecz również dla szukających wytchnienia i odpoczynku po ciężkiej pracy całorocznej.

W ostatnich kilku latach szybkim krokiem postąpiły ulepszenia i udogodnienia, które głównie zapobiegliwemu właścicielowi zawdzięczać należy. I tak po wybudowaniu pięknych i wygodnych łazienek dla kąpieli mineralnych, urządzono następnie łazienki dla kąpieli rzecznych, zaprowadzono tusze, które najwybredniejszych zadowolnić mogą.

Przy zwiększającym się rokrocznie udziale gości, wzniesiono kilka nowych domów — Hygiea, Jadwinówka — w których mieszkania za stosunkowo nie wysoką cenę z wielkim komfortem są urządzone. Zwrócić jednak uwagę należy na umeblowania pomieszkań w starszych domach, które mają może archeologiczną wartość, co do wygody za to pozostawiają nieco do życzenia. Po sprężystości jednak zarządu, w skład którego wchodzą pp. Dobrzyński i Kutecki spodziewać się można, że wkrótce i to usunięto zostanie.

Za staraniem tegoż zarządu odnowiono kapliczkę, w której codziennie msza św. jest odprawiana, co też dla gości kąpielowych jest wielkiem dobrodziejstwem.

Gorliwie też krząta się zarząd około upiększenia i rozszerzenia spacerów i parku, jako też około utrzymania porządku w całym zakładzie. Szczególniej jednak opiece poleciłbym wejście do lasku, prowadzącego do zdroju „Marysi": domki obok stojące, zamieszkałe jedynie przez braci i siostry mojżeszowego wyznania, całymi dniami poobwieszane i poobkładane suszącym się... majątkiem ruchomym tychże, wyglądają tak nieestetycznie a nawet odrażająco, że szanowny zarząd czem prędzej i jak najenergiczniej przeciw temu wystąpić powinien. Również uregulowaćby należało potoczek, tamtędy płynący.

Posiada też zakład obszerny budynek zdrojowy, w którym mieści się restauracja, apteka i sala balowa; budynek to stary, potrzebujący pewnych rekonstrukcyj, których przeprowadzenie wielceby zakład upiększyło.

Wspomnieć tu jeszcze należy o dobrych restauracjach, co w naszych zdrojowiskach jest rzadką rzeczą.

Możnaby poruszyć i wiele innych spraw Truskawiec żywo obchodzących a na wzrost jego mających wpływ wielki. Po energiczności i dobrej woli właściciela, po sprężystości zarządu, mającego do pomocy takich tęgich współpracowników, jak pp. lekarzy dra Dekańskiego z Krakowa i dra Wechslera ze Lwowa — spodziewać się można i to w krótkim czasie wielu zmian, które jedynie na korzyść tak przyjemnego zdrojowiska, jakiem jest Truskawiec — wyjdą, przysporzą mu gości a dla potrzebujących kuracji będą prawdziwem dobrodziejstwem. Życzyć by tylko należało, ażeby to nastąpiło, jak najrychlej i z jak największą energją.

Życie towarzyskie w zakładzie wre w całej pełni; co dnia prawie przy dziwnie długo sprzyjającej pogodzie odbywają się wycieczki; wieczorem są zwykle zebrania w sali zakładowej a w niedziele a nawet częściej reuniony, na które zwykle wiele gości z okolicy a głównie z Drohobycza się zjeżdża.

Mieliśmy także koncerty i przedstawienia; i tak gościł tu prof. Marek z córką i pną Szelińską, śpiewała p. Wolska, która zachwyciła wszystkich swym pięknym głosem a w podziw wprawiła.. polyglotyzmem. Koncert panny Wolskiej urozmaicili p. Choroszczakowski pięknym śpiewem i młodziutki p. Firlej przepiękną grą na fortepianie.

Byli też jacyś prowincjonalni „scenarze", jak się wyraża jeden lwowski recenzent teatralny, lecz tych nie widziałem.

W końcu jedna jeszcze odezwa! Dobrze nam tu, wesoło, rozkosznie lecz panny skarżą się — i to słusznie — na brak młodzieży. Niech więc młódź pospiesza, żałować nie będzie; w przeciwnym bowiem razie opiszę w następnej korespondencji, jak to panny w braku młodzieży sobie radzą — a to ją zawstydzi.

Q.

Mały Fejleton.

PIGMEJE.

Lilipucie mieszkania Pigmejczyków zbudowane są naprędce i równie szybko pustoszeją; mają one kształt jajowaty, prowadzą do nich drzwi wysokie na 60 do 90 centymetrów. Na ścieżce, prowadzącej do koczowiska, stoi zwykle budka i tam stawiają straż, a ziemię zasiewają zasadzkami, z których najdotkliwszą i najzwyklejszą są pieńki z bardzo twardego drzewa, wbite w ziemię, obrócone do góry ostrzem, zaprawione jadem, nakryte liśćmi, a wbijające się i kaleczące stopy tych, co niebacznie w te legowiska się wdzierają.

Mężczyźni zaczajają się, jak rzekliśmy, na dzikie zwierzęta i przynoszą jako zdobycz, oprócz mięsa, także skóry, pierze, futra i kość słoniową. Zbierają wreszcie miód w lasach, aby produkta te wymienić potem z plemionami rolniczemi na kartofle, barany i na broń rozmaitego gatunku. Podczas gdy mężczyźni bawią na polowaniu, walczą w obronie gniazd lub zajmują się interesami pokolenia, kobiety zajmują się domem. Stanley nie mógł się dowiedzieć, czy Batwa i Wambutti tworzą dwie rozmaite narodowości; w każdym razie różnią się między sobą co do twarzy. Pierwsi mają głowę podłużną, twarz ściągłą, oczy zbliżone ku sobie; u drugich twarz jest szeroką, oczy ładne, dobrze rozdzielone, tak, iż w ogóle Wambutti przyjemną ma powierzchowność i wzbudza zaufanie. Po za klimatem wilgotnym i cieniami odwiecznych lasów, karły te marnieją i giną.

Oto mniej więcej są dosyć, jak widzimy, skąpe wiadomości, jakie mamy o tych liliputach. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, są to ludzie rachityczni, których członki z powodu niedostatecznego wykształcenia się, nie posiadają tej harmonji, proporcyj, istniejących w doskonale rozwiniętem ciele ludzkiem; rozum ich także nie jest rozwiniętym, jak to ma miejsce u plemion murzyńskich. Prawda, że i tutaj, jak w ogóle u karłów, wyjątki się trafiają.

Najdawniejszemi zabytkami, wspominającemi o karłach w ogólności, są nasamprzód staroegipskie posążki bożka Fta, odtwarzające jednę z licznych form karłowatości, prócz tego jednak odnalazło się w grobach egipskich dużo posążków karłów. Między temi ostatniemi na szczególniejsze uwzględnienie zasługuje posążek z kamienia, znaleziony w Saggarab, a opisany przez pana Maspero, wyobrażający znakomitego Egipcjanina Khnomuhotpu, żyjącego za czasów VI-ej dynastji. Był on widocznie karłem, a rzeźbiarz z naturalistyczną wiernością odtworzył wyraz twarzy i dysproporcję członków, znamionujących rachityczność. W ogóle jednak karły, znane z grobowców egipskich, były zwykle kuglarzami lub błaznami i widocznie już od najdawniejszych czasów kaleki te skazane były na te zajęcia.

W epoce cesarstwa rzymskiego istniały sławne karły, jak np. u cesarza Tyberjusza, z których jeden mógł bezkarnie mówić prawdę swemu władzcy. Heliogabal posiadał także karłów i lubił przypatrywać się ich zapasom, naśladującym walki gladjatorów. Prócz wielu innych karlików, wspomnianych przez historyków, był sławnym także Licinius Calvus, dzielny mówca, ścierający się na forum z Ciceronem.

Zwyczaj trzymania karłów, jako zabawki, rozpowszechnił się za czasów cesarstwa i przeszedł do wieków średnich, tak, że na dworach książęcych karzeł był omal nieodzownym. Nieinaczej było w Polsce, gdzie karłów i błaznów na dworze królewskim często odnajdujemy. Od czasów króla Franciszka I, karły ukazują się na dworze francuskim, wchodzą w modę z przyczyny szczególniejszego upodobania, jakie miała do nich Katarzyna Medycejska, pielęgnująca włoskie tradycje. Kiedy w r. 1566 kardynał Vitelli dawał w Rzymie bankiet usługiwało 34 karłów rozmaitej postaci. Ślady tej mody nosi między innemi, znajdujący się w Wenecji sławny obraz P. Veroneza „Chrystus w domu Lewi," gdzie karły na pierwszym planie figurują. Mnóstwo też było karłów na dworze paryskim w szesnastym wieku i dziwna rzecz, większa ich część pochodziła z Polski. Nie wspominamy tu o innych karłach, mniej lub więcej głośnych; bliżej nas chyba obchodzić będą dwaj wspominani w pamiętnikach współczesnych: Mikołaj Ferri, zwany Bébé i Józef Bogusławski, należący obaj do króla Stanisława Augusta. Pierwszego opisał Diderot jako małego, ogłupiałego potworka; kiedy umarł, szkielet jego mierzył zaledwie 891 milimetrów. Współczesnym jemu był Bogusławski, szlachcic, kształtów regularnych i wykształcony. W 22 życia posiadał wzrostu 775 milimetrów, a według Izydora Geoffroy Saint-Hilaire, umarł w 1837 r. w 98 roku życia. Ludwik XIV był pierwszym, który w r. 1662 zniósł posady nadwornych karłów, tworząc na to miejsce posadę superintendenta narzędzi muzycznych. W Polsce zwyczaj utrzymywania karłów na dworach prywatnych utrzymał się jeszcze w bieżącym wieku — służyli zdaje się głównie do natykania i zapalania fajki. Dziś napotyka się jeszcze tych liliputów w Turcji i to w ich dawnym charakterze, oraz u kacyków afrykańskich, gdzie służą do rozweselania władzcy swego i jego gości.

Sławnym na obu półkulach świata był Stratton, znany lepiej pod nazwiskiem Tom Pouce, który objeżdżał cały świat a wysoki był 552 milimetrów, generał z własnej łaski, dość foremnie zbudowany, inteligentny i opatrzony wybitnym darem naśladowania. Ożenił się z karlicą i umarł w Ameryce w 1883 r. Z rzeszy karlej on to dobił się największego rozgłosu. Granicą, po za którą niski wzrost karłów w dół nie sięga, jest 66 centymetrów — dochodzą one niejednokrotnie sędziwego wieku. Zdaje się, że nie są płodnymi, z pewnemi, lubo rzadkiemi wyjątkami. I tak, np. wspomniany powyżej Bogusławski miał synów, cieszących się wzrostem zupełnie normalnym.

Przyczyny, powodujące karłowatość, nie są jeszcze wyjaśnione. W podobnych razach dają się zauważyć pewne anomalje w składzie kości, nieraz też przyczynę stanowi dziedziczność. Były również przypadki, że nagłe przerażenie w czasie ciężarności matki, złe pożywienie, pewne kalectwa wpływały na rozwój dzieci prawidłowo zrodzonych. Trafnem zdaje się być spostrzeżenie, że powstrzymanie wzrostu organizmu łączy się z pewnemi anomaljami w systemie naczyń mózgowych, napotyka się bowiem zawsze niski wzrost w idjotyzmie i mikrocefalji. Alkoholizm rodziców szkodzi niewątpliwie rozwojowi dziecka. Dla tego też okowita graia ważną rolę w tych razach, kiedy nieraz próbowano sztucznie wytwarzać karłów, jak to miało miejsce także i w nowszych czasach. Za państwa rzymskiego chwytano się innego sposobu, wiążąc dzieci i zamykając je w ciasnych pudłach. Do dziś dnia, aby otrzymać pieski bardzo małego wzrostu, poją szczenięta i nacierają im krzyż i łapy okowitą.

W państwie roślinnem doszliśmy, jak wiadomo, do poważnych rezultatów pod tym względem. Mamy karły owocowe, a sławę jedyną w swoim rodzaju zdobyli sobie ogrodnicy japońscy, obdarzeni nietylko bystrym zmysłem obserwacyjnym, ale i nadzwyczajną cierpliwością, hodujący w małej doniczce drzewa i rośliny, rozmiarów skądinąd kolosalnych.

Podczas ostatniej paryskiej wystawy, przy pałacu Trokadero, ogrodnik z Tokio urządził serję tarasów w kiosku z trzciny bambusowej, z pewną ilością drzew karłowatych, zasadzonych w porcelanowych doniczkach. Były tam sosny i klony wielkości kapusty, były tuje, których gałęzie mało co nad ziemię wystawały. Zwięzłe i pokręcone pnie wychodziły z korzeni silnych, skręconych, jakby chciały siłą rozeprzeć ściany ciasnego więzienia swego. Dziwny to był gaj, sprawiający jeszcze silniejsze wrażenie, kiedy japoński ogrodnik zwracał uwagę z pewnem zadowolnieniem, że np. sosna, wysoka na 60 centymetrów, liczyła już 150 lat, a tuja, nie dochodząca do kolana, już była wiekową! Nie czem innem, tylko cierpliwością, dochodzi się do podobnych okazów, krępując i naginając gałązki młodej rośliny.

Dzisiaj, kiedy dzięki wyprawie Stanleya, narody karłów przeszły z krainy legend w sferę rzeczywistości, nauka niewątpliwie zajmie się zbadaniem przyczyn, które tak dziwaczne anomalje w wielkich rozmiarach wytworzyły. W każdym razie karły te stanowią jedno z ciekawszych odkryć, dopełnionych przez śmiałego podróżnika, który sam sobie niejednokrotnie wydać się musiał Gulliwerem.

Kronika.

Lwów 5 sierpnia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Wincentego Gnoińskiego na prezesa, a p. Oskara Schnella na wiceprezesa Rady powiatowej w Złoczowie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Michała Bazińskiego, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Zawoi; Marję Dydyńską, stałą nauczycielką 7-klasowej szkoły etatowej żeńskiej filjalnej w Brodach; Jana Wójcika, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Tenczynie.

Adjunktami sądowymi mianowani: adj. sądów pow. Zygmunt Kowalski z Tarnopola do Jasła, Zygmunt Głębocki z Przeworska do Rzeszowa, Hilary Lewicki z Bochni do Krakowa. Adjunktami sądów pow. mianowani: Ferd. Ferenc bez oznaczenia miejsca służby, auskultanci Aleksander Kwiatkowski do Przeworska; Franc. Balzar do Żabna, Florjan Popiel do Skawiny, Józef Gorajko do Kolbuszowej, Stan. Zacharjasz do Tarnobrzega, Rnd. Pelz do Tyczyna, Andrz. Najedzki do Andrychowa, Jan Hałatkiewicz do Mszany dolnej, dr. Zacharjasz Gutowski do Rozwadowa, Mich. Skorupa do Żywca.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych: dra Leona Filimowskiego z Krakowa do Jarosławia, Mateusza Jarosiewicza z Tarnowa do Krakowa. Przeniesieni adjunkci sądów powiatowych: Wojciech Żagorowski z Tyczyna do Bochni, Celestyn Męciński z Mszany dolnej do Gorlic.

Z uniwersytetu. P. Adolf Klauber, rodem z Sambora, otrzymał w uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Pan Sladkowski, radzca rządowy i dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, wyjechał na parę tygodni do Karlsbadu.

Wycieczka do Pragi. Ubiegłej soboty wyruszyła do Pragi dla zwiedzenia wystawy grupa Warszawiaków złożona z 66 osób. Pośród uczestników znajdują się przeważnie fabrykanci i rękodzielnicy. Wycieczkę tę zorganizowało Towarzystwo przemysłu i handlu.

Wspólna ta wycieczka potrwa parę tygodni, gdyż uczestnicy jej oprócz wystawy praskiej zamierzają także zwiedzić Wiedeń, Peszt, nawet główne miasta Rumunji i Bułgarji, w celu zbadania rynków tamtejszych i korzyści, jakieby za ich pośrednictwem mógł odnieść przemysł warszawski.

Zatarg o Morskie Oko. Z Zakopanego donoszą do *Dz. P.* co następuje: „W ostatnich dniach chciało Towarz. tatrzańskie naprawić tratwę, służącą dla turystów na Czarnym Stawie powyżej Morskiego Oka w Tatrach galicyjskich — atoli węgierska żandarmerja czynnie sprzeciwiła się temu, a nawet robotnikom groziła uwięzieniem. Ciekawem jest, że austrjaccy żandarmi, obecni na miejscu, spokojnie patrzą na te nadużycia, chociaż dzieją się one wbrew nakazom władz węgierskich.

Burze. Z P r z e c z y c y pod Brzostkiem piszą nam: Dnia 30 lipca b. r. około godziny 6 po południu zerwała się szalona burza połączona z grzmotami. W kwadrans zaczęło się niebo zachmurzać i naraz zaczął padać deszcz grubemi kroplami, a po chwili grad, przewyższający wielkość włoskiego orzecha. Cała groza okazała się po nawałnicy, która w trzech kwadransach w niwecz zamieniła pozostałe plony, t. j. pszenice, jęczmiona, owsy, kapusty, ziemniaki, prosa, konicze. Poobijane do szczętu drzewa owocowe, wyniszczone jarzyny, uzupełniają obraz tej tak strasznej klęski. Szkody nieobliczone dotąd; rozpacz ludu okropna, klęska niepamiętna od lat 35.

Wylewem rzek i potoków nawiedzone zostały wskutek ulewnych deszczów w lipcu, gminy powiatu kamioneckiego: Ostrów, Nowosiółki, Łany niemieckie, Lisko, Kędzierzawce, Ubinie, Jazienica polska i Kamionka strumiłowa; zaś gradobiciem gminy tegoż powiatu: Busk, Dernów, Derewlany, Rzepniów, Spas i Streptów. Likwidację szkody zarządzono.

Straszne nawałnice nawiedziły w tych dniach Florencję, Tryjest i Padwę i zrządziły olbrzymie spustoszenia. Od uderzenia piorunu stopiła się w Padwie część kopuły kościoła katedralnego. Zginęło także i wielu ludzi. W kościele parafialnym św. Wawrzyńca zabił piorun jednę kobietę, w zakładzie karnym Signe dwóch więźniów, w Pauzano dwóch murarzy, a pod Pawią znaleziono na otwartem polu zwęglone od pioruna zwłoki trzech osób.

Oryginalne żniwa odbywają się w okolicy Nałęczowa we wsi Chruszczowie. Ponieważ wszyscy włościanie tej wsi zajęci są w lecie furmankami, wożą bowiem bryczkami gości z dworca kolei do zakładu leczniczego, a włościanki zajęte znowu przemysłem i sprzedażą produktów wiejskich, bawiącym w Nałęczowie letnikom, przeto nie mają czasu na żęcie zboża w dzień. Żniwa zatem dokonywane są tu nocą przy blasku księżyca. O godz. 11 wieczorem, wozy pełne pracowników, udają się w pole, i żniwo bez przerwy odbywa się do godz. 5 rano. W taki sposób sprzątnięto już w okolicach Nałęczowa żyto i jęczmień. Zwyczaj ten, niedawno wprowadzony, jest konieczny, włościanie bowiem i gospodynie wiejskie, dzięki bliskości zakładu Nałęczowskiego i will, doskonałe w dzień mają zarobki, które musieliby utracić, gdyby się zajęli żniwami podczas dnia.

Ogólne zgromadzenie katolików niemieckich, 38 z rzędu, odbędzie się w roku bieżącym w pierwszym tygodniu września w Gdańsku.

Synod prawosławny odbędzie się w Czerniowcach d. 30 września b. r.

Walny zjazd czeskich urzędników autonomicznych odbędzie się w Pradze dnia 14, 15 i 16 bm.

Muzyka wojskowa, będzie grać dziś we środę w ogrodzie jezuickim, jutro zaś przed gmachem inwalidów.

Zarząd Kasy chorych miasta Lwowa uwiadamia, że — czyniąc zadość życzeniu członków Kasy chorych — odracza rozpisany na dzień 5 kwietnia rb. wybór delegatów członków Kasy chorych. Wybór ten odbędzie się nieodwołalnie dnia 15 bm. w sali ratuszowej i trwać będzie od godziny 9 rano do 1 po południu.

Członkowie pragnący wziąć udział w głosowaniu mają się zgłosić po karty legitymacyjne do biura Kasy przy ulicy Sykstuskiej l. 43.

Ofiary. Na kościół w Kochawinie otrzymaliśmy od pani Eleonory Bobrowej w Pilipach kwotę 1 zł. jako ofiarę na mszę św. do Najśw. Panny Marji z prośbą „by ta królowa Niebios wstawiła się do Pana Zastępów i uprosić raczyła dla córki mej Heleny W. zostającej od roku w ciężkiej słabości, upragnione zdrowie, by za Jej przyczyną w tym czasie ciężką operację szczęśliwie przebyć mogła, a 2 malutkie dziewczynki nie utraciły tak wcześnie matki swej i nie zostały sierotkami".

W Pradze odbędzie się z okazji wystawy jubileuszowej kongres czeskich i słowiańskich stenografów. Oficjalnie przyrzekli wziąć udział w kongresie stenografowie polscy, słoweńscy, bułgarscy i serbscy.

Kongres naznaczony został na czas od 15—16 b. m., przypada więc razem z wycieczką polską, zorganizowaną przez krakowskie „Koło literacko-artystyczne". Pomiędzy zapowiedzianemi referatami znajduje się referat prof. Bezeuszki z Filipopola na temat „O potrzebie pielęgnowania łączności pomiędzy stenografami słowiańskimi" i referat prof. Krondla z Berna morawskiego na temat „O jednolitej słowiańskiej stenografji".

Emigracja żydów. Z Hamburga donosi depesza, że na rachunek br. Hirscha wyprawiono ztamtąd na parowcu „Tijuca" 600 żydowskich wychodźców do Argentyny.

W Skawinie na dochód ochotniczej straży pożarnej odbędzie się dnia 9 sierpnia b. r. loterja fantowa połączona z koncertem muzyki wojskowej. Wieczorem będzie dane przedstawienie amatorskie, które kończą żywe obrazy.

Wystawę w Pradze zwiedziło w niedzielę 35.295 osób. Razem do wtorku zwiedziło wystawę tę 1,167.420 osób.

Zmarli. Wiktorja z Łoskiewiczów Ostaszewska, b. właścicielka dóbr ziemskich i żona oficera wojsk polskich z r. 1831, zmarła w Kołomyi w 77 r. życia. — W Sadogórze zmarła Paulina z Piotrowskich Sołtyskiewiczowa, siostra tamecznego rz. kat. proboszcza. — We Florencji zmarł w 70 r. życia artysta rzeźbiarz Janusz Sikorski, Warszawianin.

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr 763°. Podnosi się. Dzień pochmurny, zanosi się na deszcz.

Podziękowanie. Wpani Kamila Politalska, właścicielka Przewrotnego, i w roku bieżącym — jak to już od kilkunastu lat czyni — przeznaczyła pokaźną kwotę na nagrody pilności dla tutejszej dziatwy szkolnej — Jako kierownik szkoły, poczytuję sobie za miły obowiązek złożyć tutaj serdeczne podziękowanie szlachetnej dobrodziejce za hojną ofiarność i życzliwość dla szkoły.

Zdzisław Krzywka.

Z Dukli piszą nam:

Klęska pożaru znowu dotknęła nasze miasto.— W sobotę (1 bm.) o godzinie ósmej rano z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w domu p. Brusta przy ulicy Krakowskiej, a przy silnym południowo-wschodnim wietrze objął prawie w jednej chwili cztery domy sąsiednie. Zdawało się, że przy takim stanie rzeczy cała ta strona miasta spłonie. — Ochotnicza straż pożarna zdołała jednak już o trzy kwadranse na jedenastą ogień zlokalizować. Jej to, a w szczególności komendantowi jej Franciszkowi Serkalowi, jak niemniej ochotniczym strażom pożarnym z Krosna, Rymanowa i Żmigroda, które z pomocą przybyły, zawdzięczyć należy, że nieszczęście większych nie przybrało rozmiarów. Spłonęło pięć domów.

Na tem miejscu wyrazić również należy wdzięczność i podziękowanie komisarzowi starostwa p. Brodnickiemu, który z Krosna na miejsce pożaru przybył i swoją obecnością do tem energiczniejszego ratunku niemało się przyczynił.

Straszną zbrodnię popełniono w tych dniach w Czarnokońcach w powiecie jaworowskim. Przed kilkoma laty, jeden gospodarz czarnokoniecki, umierając, zapisał połowę gruntu starszemu swemu synowi po pierwszej żonie, który już kilkanaście lat gospodarował na własnem gospodarstwie, a drugą połowę zapisał Andruchowi swemu małemu synkowi po drugiej żonie, który liczył zaledwie pół roku. Przyrodni brat miał zająć się jego wychowaniem, a po dojściu Andrucha do pełnoletności, miał mu oddać połowę gruntu zapisanego przez ojca. Tymczasem starszego brata ciągle niepokoiła ta myśl, iż cały grunt nie jest jego własnością i że przyjdzie pora, w której będzie się musiał podzielić nim z swym przyrodnim bratem. Aby się więc pozbyć właściciela drugiej połowy gruntu, namówił swą trzynastoletnią

---

70)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Nie, stary. Zresztą nie wiem. Ot, jadę, żeby trochę zapomnieć, a trochę się zabawić.

Długo jeszcze w noc przeciągnęła się ta rozmowa. Władysław słuchał gawędy starego sługi, tak, jak się słucha dźwięku pasterskiej fujarki... słów nie rozumiał prawie, upajał się dźwiękiem mowy starca, który go na swych rękach wypiastował. Z takim samym pietyzmem słuchał dziś piania kogutów i świstania stróżów nocnych. Żal mu było porzucić Opole.

Nigdy jeszcze w tak ponurem i smutnem usposobieniu nie wyjeżdżał z domu, nie wyruszał w świat szeroki. Pomimo tego, gdy nazajutrz rano o dziewiątej zajechał przed ganek hrabia Karol, wsiadł z nim do powozu; spojrzawszy jeszcze raz tęskno na białe ściany i na omszony dach dworu, westchnął smutno i.. odjechał.

Jaś Mądrowski odprowadził obu podróżnych aż na dworzec kolei i omal że nie dał się namówić hrabiemu, by wbrew woli ojca pojechać z nimi. Brak paszportu stanął mu na przeszkodzie.

VI

W nocy chwycił mocny mróz, a nad ranem śnieg trochę prószył.

Dnia tego przeciętny mieszkaniec Wiednia obudził się w dobrym humorze. Dobry ten humor Wiedeńczyków miał dwa powody: po pierwsze był to dzień Nowego roku; powtóre rok ten zapowiadał się bardzo wesoło, jasnym, mroźnym i słonecznym porankiem. Z mgły wczorajszej nie zostało ani śladu, a dachy gmachów i kamienic pokryły się białą, w promieniach słońca jaskrawo mieniącą się warstewką śniegu.

Władysław i Karol, mieszkający w jednym numerze hotelu „Erzherzog Karl", spali jeszcze snem sprawiedliwych, pomimo że na zegarach miejskich biła już godzina dziewiąta. Obudziło ich dość natarczywe pukanie do drzwi.

— *Herein!* — zawołał prawie opryskliwym tonem Władysław.

Na te mało uprzejme zaprosiny wszedł listonosz i w bardzo czułych słowach życzył, żeby panowie hrabiowie doświadczali jak największego szczęścia w życiu, żeby im się wszystko wiodło itd. Przy końcu dodał, że się nazywa Jan Kokoszka i jest rodem z Biały z Galicji i jest *eigentlich ein Polake.*

Władysław nagrodził hojnie życzenia nowo odkrytego rodaka i z niecierpliwością rzucił okiem na listy. Wybrał z nich trzy, noszące na sobie pieczęcie podolskich urzędów pocztowych, i począł je spiesznie czytać.

W jednym liście adwokat Lisiewicz przypominał że 20 stycznia jest termin weksla eskontowanego w banku państwowym na sumę tysiąca pięciuset rubli, któryto weksel koniecznie zapłacić potrzeba.

Władysław uśmiechnął się z lekceważeniem i odsuwając list adwokata na bok, otworzył drugi. Było to zbiorowy list wysłany z Uniża. Wszyscy zgromadzeni tam przynajmniej po kilkanaście wierszy napisali do niego. Marszałkowa, kapitan i Walery dłużej się rozpisali, nakłaniając „pędziwiatra" — jak pisał kapitan — do powrotu, i przesyłali mu jak najserdeczniejsze życzenia. Przytem Walery zapraszał go na drużbę. Na samym końcu był dopisek Jadwigi. Zaczęła od tego, że i ona łączy się z całym chórem dobrze mu życzących. Pisała wreszcie: „Moje drużki przyjechały już do Uniża i zabawią aż do dnia mego ślubu, to jest do 15 stycznia.. Anusię Kierbiczównę, swą kuzynkę, pan zna. Druga, Marynia Molska, moja stryjeczna siostra, jest arcywesołą i zabawną Ukrainką i nie kryje się z tem, że bardzo pragnie pana poznać.. Kapitan jej tu o panu cuda opowiada. Proszę więc być grzecznym i koniecznie na piętnasty stycznia do Uniża przyjechać."

Tymczasem hrabia Karol przestał chrapać, obudził się i ziewając siedział na łóżku.

— Władek, moje dziecko, zadzwoń z łaski swojej — rzekł hrabia przecierając oczy. — Kawy! Gwałtu, kawy!

Władysław podszedł do dzwonka i pocisnął guzik, a następnie stanąwszy przed swym towarzyszem rzekł:

— Karolu, odebrałem właśnie zaproszenia dla mnie i dla ciebie na ślub Walera. Piszą marszałkowstwo, kapitan, Waler i... sama panna.

— Już wszystko? — przerwał mu śmiejąc się ironicznie hrabia. — Tego za mało.

— Czegoż ci więcej potrzeba? Zresztą musimy raz do domu wrócić.

— Ani myślę! Czy ci tu źle? Wiedzie się nam świetnie. Dziś mam dwa razy tyle pieniędzy jak to com z domu wywiózł, i ty tak samo, a w dodatku bawimy się świetnie... Nie, nie, stanowczo nie! Ja nie pojadę. Ty, jeżeli chcesz zjawić się jako wyrzut sumienia.. ha, ha, ha!... to jedź. Mnie to obojętne. Ale ja po co?

— Jak chcesz — odrzekł lakonicznie i zabrał się do czytania trzeciego listu.

W kopercie, zaadresowanej własną Kierbicza ręką, mieściła się epistoła pochodząca od starego Stanisława. Dużemi, niewprawnemi literami pisał przywiązany starzec co następuje:

„Wielmożny i najłaskawszy panie dziedzicu!

„Niech się wielmożny pan ulituje nad naszem nieszczęściem. Co u nas się dzieje, to strach nawet powiedzieć, nie dopiero napisać. Mnie już dur głowy się bierze i mogę na starość zwarjować. Niech wielmożny pan zlituje się nad moją siwą głową i przyjeżdża, bo tu cała chudoba zmarnieje mi.. Ten Kropielnicki, żeby go pan Bóg miłosierny pobił, nic nie robi tylko pije, z Bielecką się kłóci i parobków bije od rana do nocy. Woły chude, konie ledwie nogami włóczą... dwoje cieląt srokatych zdechło... niech Bóg wszechmocny pokarze za to tego heretyka. A on jeszcze, ten Kropielnicki każe sobie w adwent co dnia mięso gotować i ta baba, choć się co dnia z sobą kłócą kaczki i gęsi rznąć dla niego każe.

„Na bezrogi, z przeproszeniem honoru wielmożnego pana, cholera jakaś ciężka zaszła i giną bez rachunku, nikt im nic poradzić nie może. Jeszcze jest jedno nieszczęście, ale takie, co aż sam boję się wielmożnemu panu napisać... a muszę tak, jak jestem sługa wierny... Nasza Iskra znowu na to oko płacze, ale tak, że jeszcze nigdy tak nie płakała i także ratunku żadnego dać jej nie umiemy... Nawet pomyślić się boję co to z tego może być... Niech wielmożny pan zmiłuje się nad wiernymi sługami i nad chudobą własną.. Niech się wielmożny pan zlituje, a nie to na starość przyjdzie oszaleć, albo śmierć sobie zrobić.

„To jest moja uniżona prośba i kłaniam się teraz do stopek Wielmożnego pana i ręce całuję. Wierny sługa i kuchmistrz. Stanisław.

„Jeszcze to! Na przekonanie napiszę, że ten list sam na pocztę odwożę, żeby ten bisurman, tj. Kropielnicki głowę mu nie skręcił..

„Jeszcze i to! Z Warowic mnie doszło gadanie, że stara hrabina chce umierać i płacze, że syna z cudzych krajów nie ma i przed śmiercią go nie zobaczy... Niechby i pan hrabia miał sumienie jakieś.. Sam Jakób mnie to mówił".

Władysław skończył czytać i zapadł w stan dość zwykłej u niego zadumy. Nie zastanawiał się nad oryginalnością stylu Stanisława, — znał go od dawna, nie dziwiły go nawet, ani oburzyły wiadomości zawarte w liście — wiedział, że stary trochę przesadza, zresztą przypuszczał że w czasie jego nieobecności pewien nieład w gospodarstwo zakraść się musiał... Nie! Inna była przyczyna zadumy. List ten niekształtnymi kulasami napisany przyniósł mu jakby woń podolskiej ziemi, jakby atmosferę dworu opolskiego, do którego już tak tęsknił, tak pragnął się w nim znaleść.

Już trzeci miesiąc dobiegał od dnia przyjazdu do Wiednia, — przez cały ten czas pędził na pozór bardzo urozmaicone a w rzeczy samej zupełnie próżniacze życie... Grał w karty i wiodło mu się wybornie, nie tylko że pobyt w naddunajskiej stolicy nic go nie kosztował, ale jeszcze pieniądze z domu przywiezione zdwoił wygranemi... Chodził do teatru. Czasem spędzał wieczory u Ronachera... Oprócz tego Karol wynajdywał najrozmaitsze rozrywki. Wczoraj n. p. przesiedzieli *Sylwester abend* w jakiejś drugorzędnej restauracyjce, gdzie zebrało się wiele rodzin mieszczańskich; po kolacji posuwano stoły i do późna zabawiano się doskonale — po większej części nie znające się nawzajem towarzystwo — tańcząc walca do upadłego... Karol był w siódmem niebie, roztańczonym Niemkom prawił czułości i ponoś ze dwie obdarzył cichaczem hrabiowskim całusem, za co nie gniewały się ani trochę... Władysław zaś nudził się najstraszliwiej i zdawało mu się, że ta atmosfera piwa, kwargli i płaskich niemieckich konceptów udusi go, tchu mu zaczynało brakować w piersi, czuł już w pełni tęsknotę za stepem podolskim, za wiatrem wiejącym z równin zadnieprzańskich, za powietrzem kresowej prowincji..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

córkę Marunkę, aby utopiła swego małego stryja. Dziewczyna namowy usłuchała i wrzuciła dziecko do studni, w której ono utonęło. Zbrodnia cała byłaby się ukryła, gdyż studnia nie była ocembrowaną, mogło więc znaleźć wiarę tłumaczenie się zbrodniarzy, iż dziecko samo przypadkiem wleciało do studni. Na nieszczęście zbrodniarzy jednak, scenę wrzucania do studni biednego Andrucha, widziało małe dziecię sąsiada, które zaraz pobiegło do swych rodziców i opowiedziało im, iż „Marunka utopiła Andrusia". Tak więc wydała się ta zbrodnia. Sprawców jej natychmiast uwięziono.

Biskupem stanisławowskim — wedle pogłoski tutejszej — zamianowano ks. rektora A. Baczyńskiego.

Spadek *Kurjer Warszawski* donosi, że adwokat z Turynu p. Evaristi, wyznaczył 5000 fr. nagrody za wskazanie adresu Władysława Kunickiego, urodzonego w roku 1859 z ojca Karola Kunickiego, i żony jego Julji z Dalattich. Władysław w r. 1869 wzięty był na wychowanie przez jakąś ciotkę i odtąd zaginął wszelki ślad o nim. Przypada na niego spadek po Dalattich w sumie dwu miljonów lirów, złożonych w turyńskim banku ziemskim.

Popłoch w wagonie. Przed kilku dniami w przedziale dla niepalących w wagonie kolei wiedeńsko-warszawskiej dążącym do Ciechocinka zaszedł zabawny wypadek. W przedziale tym pomiędzy jadącymi zajął miejsce młodzieniec w wieku 22—26 lat i wcisnąwszy się w kącik wagonu, siedział spokojnie, od czasu tylko do czasu rzucał spojrzenia w stronę dwóch młodych kobiet. Nieznajomy niebawem zaczął się oglądać, to znów chwytać się ręką w okolicy serca, to znów jakby zaniepokojony poszukiwał czegoś po kieszeniach. Nagle wydobywa z kieszeni spory rewolwer i pakuje go sobie prosto w usta. Kobiety w krzyk, zasłaniają sobie oczy i uszy rękoma, by nie słyszeć strzału i nie patrzeć na samobójstwo. Ale minęła jedna i druga minuta, a nie ma strzału, lecz młodzian ciągle trzyma w ustach lufę rewolweru. Jedna z pań odważniejsza wychyliła się za okienko wagonu, by uchwycić za sznur alarmujący i zatrzymać pociąg. lecz młodzieniec patrzący obojętnie dotychczas na to, co się w około niego działo, teraz przeszkodził temu zamiarowi. Cóż się okazało? Oto figlarz wyjeżdżając z Warszawy, kupił dla dzieci dwa rewolwery czekoladowe. w drodze znudziło mu się siedzieć bezczynnie, więc jeden ze słodkich rewolwerów wyjął i zaczął najspokojniej zajadać po kawałku, poczynając od lufy. Bojaźliwe z natury panie dopatrzyły się w młodzieńcu samobójcy i naraziły się na niepotrzebny niepokój.

Skandal w teatrze. Z Bolonji donoszą, że kilku tamtejszych oficerów udało się do miejscowego teatru *arena vel sole*, ażeby tam pociągnąć do odpowiedzialności redaktora pewnego pisemka humorystycznego, które wzięło armję za cel swej satyry. Publiczność za zjawieniem się oficerów zaczęła świstać, a następnie obrzuciła ich kamieniami. Oficerowie dobyli szabel; padło także kilka strzałów rewolwerowych, przyczem kilka osób zraniono. Władze wojskowe zarządziły w sprawie tej surowe dochodzenia, które prowadzi jenerał Sonnaz.

Teatr. Dziś we środę w teatrze letnim po raz pierwszy „Uwieńczony", czyli „Nagroda za cnotę", krotochwila w 3 aktach A. Valabreque'a. Jutro we czwartek „Pericola", operetka w 3 aktach Offenbacha.

Literatura i Sztuka.

* **Misje katolickie.** Treść zeszytu ósmego (za miesiąc sierpień):

Dardżyling i Sikkim w Himalajach (c. d.). — Stanowisko niewiasty pogańskiej w społeczeństwie (dok.). — Listy ks. prałata Zaleskiego. — Hauran (c. d.) — Wiadomości bieżące.

Do powyższych artykułów dodane są następujące ilustracje:

Tybet. Szkoła w Pedong. — Sikkim. Wędrowny muzyk himalajski, tudzież fauna i flora w Himalajach. — Ks. prałat Wł. Zaleski w otoczeniu chłopców bramińskich. — Powódź w Tybecie. — Siostra miłosierdzia, odwiedzająca chorych na poddaszu. — Powóz podróżny ks. prałata Zaleskiego podczas zwiedzania misji. — Ks. biskup Riccaz z Nagporu i ks. biskup Cousin z południowej Japonji. — Ruiny wieży Babel.

Prenumerata na *Misje katolickie* (czasopismo ilustrowane miesięczne) wynosi półrocznie 2 zł. z przesyłką pocztową. — Adres redakcji i administracji *Misyj katolickich* „Kraków ul. Kopernika 26".

Rozmaitości.

— **Dwie wieże**. Co nie udało się potomkom Noego w ziemi Sennaar, to w czasach naszych nawet dla pierwszego lepszego inżyniera jest już wprost zabawką.

Wprawdzie praojcowie nasi w zarozumiałości swej pragnęli dosięgnąć nieba; my mamy pretensje skromniejsze, na początek zadawalniamy się wieżami wysokości trzystu metrów. Przykład dał Eiffel i trafił widocznie na dobrą chwilę, gdyż dziś już prawie każde z miast większych pragnie mieć swoją wieżę. Ale gdy w niektórych z nich, jak w Warszawie pragnienia te objawiają się dopiero w projektach, w innych przystąpiono już do wprowadzenia ich w czyn.

W Anglji utworzyło się towarzystwo, które zakupiwszy pod samym Londynem miejscowość, zwaną Wembley Park, mającą w przestrzeni 280 akrów, przystąpiło już do budowy wieży według pomysłu sir Benjamina Baker i Allana Stewarta

Miejsce, na którem wieża będzie zbudowaną, wznosi się nad poziomem morza na 174 stóp. Okolica piękna, obficie zadrzewiona, przecięta rzeką wpadającą do wielkiego jeziora. Piękny most rzucony przez rzekę, ma prowadzić do wieży. Będzie ona bardzo podobną do wieży paryskiej i równie jak tamta, opierać się będzie na czterech olbrzymich podstawach. Fundamenta pod ziemią mieć będą wysokości stóp 20 Wysokość od fundamentów do wierzchołka wynosić będzie stóp 1.000 W części górnej pobudowane będą pokoje dla chorych, potrzebujących świeżego powietrza, niżej zaś mieścić się będą restauracje, sale zabaw i t. p. lokale. Wieża ukończoną i do użytku publicznego oddaną będzie w r. 1893-cim.

W tym samym roku ukończoną również zostanie na placu wszechświatowej wystawy w Chicago wieża, nieco wyższa od swego pierwowzoru paryskiego i różniąca się od niej znacznie w konstrukcji.

— **Amerykanie** słyną z natręctwa i braku szacunku dla wszelkich powag w europejskiem tego słowa znaczeniu. Książę Jerzy grecki podróżował po Stanach parowcami i z wielką uprzejmością poddawał się przepisom obowiązującym wszelkich podróżnych, jadał z nimi zawsze wspólnie, brał udział w ich zabawach, chętnie z każdym rozmawiał. Pewnego dnia zbliża się do niego jakiś farmer, potrząsa za kolano i prawi: „Oświadczam panu, że chciałem go fotografować za pomocą aparatu momentalnego". Książę zgadza się chętnie. „To stań pan tam w słońcu — mówił dalej farmer. — A oto mój przyjaciel, Mister X: Książę dobrowolnie idzie na wskazane miejsce. — „Przysuń się no pan do Mistra, bo chciałbym mieć was razem na jednej fotografji". Książę robi wszystko, czego od niego żądano; fotografja gotowa, wraca tedy na miejsce, lecz farmer idzie za nim. „Zdrów pan jesteś? — „Dziękuję". — A ile pan ważysz? — „Dwieście pięćdziesiąt funtów". — „A ile pan masz lat?" — „Dwadzieścia trzy". — „Hm, a ja trzydzieści pięć". Z temi słowy wyjął farmer mapę i wskazując Grecją, ciągnie dalej: „Zapewne panu nie obce te strony? Zapewne niebawem tam pojadę". Lecz książę wcale nie myślał zrozumieć tego dość wyraźnego przymówienia się o zaprosiny na dwór ateński, więc farmer, poczekawszy chwilę, odszedł rozgniewany.

— **Ruch literacki w Turcji.** Według oficjalnej statystyki publikacyj literackich w Turcji za rok 1890, wyszło w Konstantynopolu ogółem 940 dzieł, z czego 497 w tureckim, 86 w arabskim, 15 w perskim, 156 w greckim, 120 w ormiańskim, 22 w francuskim, 2 w angielskim, 2 w niemieckim, 15 w włoskim, 9 w hiszpańskim, 16 zaś w innych językach. Co do liczby, pierwsze miejsce zajmują powieści i dramata tureckie. Dzieła pisane w języku ormiańskim odnoszą się głównie do kwestji religijnych. — Arabowie są autorami uczonych dzieł na niwie językoznawstwa, prawa i religijnej dogmatyki.

— **Ciekawy objaw nerwowości.** W Berlinie zdarzył się ostatniemi dniami ciekawy, a dla psychologa bardzo zajmujący wypadek.

Do tramwaju wsiadły dwie damy — jak się później okazało — matka i córka. Panie te (młodsza z nich czarno ubrana) były bardzo wesołe i rozmawiały z sobą. Na raz wszedł do wagonu policjant i siadł obok córki. W młodej dziewczynie nastąpiła w tej chwili nadzwyczajna zmiana. Zaczęła coraz bardziej blednąć, potem drżeć na całem ciele, a wreszcie wybuchła kurczowym płaczem. — Obecni zdziwili się ogromnie, a matka panny przystąpiła do policjanta i poprosiła go, żeby wysiadł z wagonu. Policjant uległ jej prośbie, a wtedy pani owa opowiedziała obecnym co następuje:

Przed półrokiem przyniósł policjant córce jej jakieś pismo. — Byłto list jej narzeczonego, który na kilka chwil przed popełnieniem samobójstwa, zawiadamiał ją o zamiarze odebrania sobie życia. Wiadomość ta zrobiła na jej córce tak straszne wrażenie, iż dostała silnej gorączki nerwowej, a chociaż po dłuższej chorobie powstała z łoża boleści, to przecież na widok policjanta zawsze jeszcze dostawała napadu nerwowego.

Po wyjściu policjanta dziewczyna uspokoiła się zupełnie.

— **Pani Jamesson** postawiła sobie za zadanie życia oczyszczenie zmarłego małżonka od ciężkich zarzutów, jakie przeciw niemu podniósł Stanley — Od pewnego czasu przebywa ona we wnętrzu Afryki, aby zbadać na miejscu, ile jest prawdy w akcie kanibalizmu przypisywanym zmarłemu.

Pani Jamesson zwiedziła grób małżonka, rozmawiała z różnymi wodzami i tragarzami, z którymi mąż jej miał styczność. Po powrocie swym do Anglji napisze ona odpowiedź na zarzuty Stanleya.

Obiegają pogłoski, że odpowiedź ta wywrze wrażenie i wyświetli ciemną do dziśdnia historję tylnej straży Stanleya.

— **Elektryczne gorsety**. Cały Paryż bawi się świeżym wynalazkiem pewnego Amerykanina, a mianowicie gorsetami elektrycznemi, mającemi od jednego zamachu podnieść znacznie poziom moralności przeciętnej. Bo oto, aliści narzeczony bodaj, zechce objąć wpół lub najlżejszem dotknięciem zbliżyć się do narzeczonej, gorset elektryczny wydaje przeraźliwy świst, niby lokomotywa. Wynalazca twierdzi, iż trzy córki już przy pomocy gorsetów owych wydał za mąż, wszelkie bowiem próby umizgów do nich stawały się skandalem, któremu jedynie małżeństwo zapobiedz mogło.

— **Wędrująca góra.** W środkowej części Ameryki Północnej, na wybrzeżu oceanu Wielkiego, w stanie Oregon, wznosi się góra wysoka na 2.000 metrów, która w ostatnich szczególniej czasach baczną na siebie zaczęła zwracać uwagę. Od niepamiętnych czasów góra ta nosi miano „Wędrującej" („Traveling mountain"). W samej rzeczy góra posuwa się naprzód, a raczej osuwa się powoli, lecz stale w kierunku doliny rzeki Kolumbji „Traveling mountain" jest pozbawiona roślinności, ale u podnóża jej do niedawna rosły przepyszne lasy, których połowa obecnie jest wepchniętą do rzeki, tak, iż drzewa zanurzone korzeniami w wodzie, zamierają powoli. Skutkiem pogrążenia się lasu, wody Kolumbji podniosły się i zalały pola okoliczne. Obok lasu ciągnie się plant kolei żelaznej. Góra co rok popycha go naprzód tak, iż z czasem plant, podobnie jak las, znajdzie się w wodzie. Według najnowszych badań geologów amerykańskich, przyczyną tej wędrówki jest miękki piaskowiec, na którym stoi góra bazaltowa. Wody Kolumbji systematycznie podmywają piaskowiec, a olbrzymia masa bazaltu, opuszczając się coraz niżej, spycha górę w kierunku rzeki.

— **Nowy przemysł.** Miss Sidney w Nowym Jorku obrała sobie nowy i to wielce „niewygodny" sposób zarobkowania — Jak donoszą ogłoszenia w gazetach, zacna ta dama przyjmuje... obuwie do rozchodzenia. Obdarzona nóżką większą niż normalna, miss Sidney za niewielką opłatą wdziewa nowe ciasne i piekące obuwie, a po kilku dniach oddaje je właścicielce rozdeptane jak pantofle.

Przypuszczać należy, że dzięki swemu przemysłowi miss Sidney nie będzie nigdy chodziła boso.

Nadmierne palenie cygar według niejednokrotnego twierdzenia lekarzy wpływa na powiększenie się wypadków gruźlicy krtani między mężczyznami. Powodów tego dopatruje się biegły współpracownik *Ostdeutscher Grenzbote* w tem, że do fabrykacji cygar, jako pracy stosunkowo lekkiej, niewymagającej większego wysiłku fizycznego, używani są przeważnie ludzie słabsi, tak mężczyźni, jak i kobiety a także i dotknięci nieraz gruźlicą płuc. Plwociny tych robotników, wysychające na podłogach fabrycznych, zamieniają się w pył i w tej postaci dostają się do liści tytoniowych, z których zwijane są cygara Zwyczaj oblizywania przez robotników końców cygar przy zwijaniu, staje się też niejednokrotnie powodem wytwarzania zarodków choroby, nietrudno więc w obec tego uwierzyć, że palenie cygar staje się często nader szkodliwem dla zdrowia. Wszystkie te złe wpływy potęgują się jeszcze przy robocie cygar w domu. Jednym ze środków zabezpieczających przeciw zabójczym laseczników, jest stałe używanie cygarniczki przy paleniu.

Część ekonomiczna.

§ **Koleje wicynalne.** Magistrat miasta Krakowa zapytany przez Wydział krajowy, jakie koleje wicynalne uważa ze względów miejscowych dla Krakowa za najważniejsze, oświadczył się za bezzwłoczną budową kolei z Krakowa do Miechowa doliną Dłubny i za budową linji Swoszowice-Dobra kolei państwowej, dla pominięcia dzisiejszej nader długiej i górzystej linji na Radziszów, Kalwarję, Skawce, Sucha, Jordanów, Chabówka, Rabka, dobra.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 4 sierpnia.

W skutek usilnych robót w polu przy sprzyjającej ciągle pogodzie, ustały zupełnie dowozy pszenicy, co jednak wcale nie spowodowało podwyższenia się cen na dzisiejszym targu, owszem, dla braku popytu zostały znajdujące się tu jeszcze małe zapasy pszenicy sprzedane po niższych cenach.

Nowe żyto ukazuje się już w małych ilościach na targu, stare zaś tylko w małych partjach przybywa, tak, że zaledwie wystarcza na zaspokojenie potrzeb, w skutek czego ceny żyta są stałe.

Płacono: za pszenicę białą od 11.25—11·50, za czerwoną od 11·00—11·30 zł, za żółtą od 11·00 do 11·25 zł; za żyto od 9·25 do 9·75 zł.; za jęczmień browarny od 7·30 do 8·00 zł; na paszę od 7·— do 7·25 złr.; za owies od 7·00 do 7·35 złr.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3713 sztuk opasowego, 259 z paszy i 293 sztuk chudego. Razem 3808 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 1079 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 293 sztuk chudych, z Bukowiny 976 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 144 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 246 mniej. Nie sprzedano 24 sztuk. Popyt był spokojny. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem nie zmieniły się.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50·— do 58·—, za towar przedni po 59·— do 62·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 53·— do 59·—, za towar przedni po 60·— do 62·50, wyjątkowo po 63·50 do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 56·— do 60·—, za towar przedni 61·— do 62·—, wyjątkowo po 63·— do 64·—; woły z paszy po 51·— do 57·—; krowy po 22·— do 33·—; stadniki po 21·— do 36·—; bawoły po 19·— do 31·— zł za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 25 do 104 zł za sztukę.

Wiedeń 3 sierpnia.

(Z) Weselsza tendencja przejawiała się dziś już od samego rana. Berlin nie mógł bruździć, gdyż zajęty był realizowaniem swoich rachunków. Największy interes budziły kredyty. Kupowano je chętnie i mieniano inne papiery za nie. Podskoczyły więc o kilka guldenów, zwyżki tej wprawdzie nie zatrzymały do końca, gdyż kontrmina znalazła punkt oparcia w Paryżu, w każdym razie jednak zamknięto je kursem wyższym od wczorajszego. Kursująca znów pogłoska o blizkiem rozpoczęciu robót około budowy kolei miejskiej przyniosła korzyść niektórym papierom lokalnym i kopalni żelaza. Złoto, które z początku słabo się trzymało, ku końcowi giełdy znów zdrożało.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 289·50, węgierskie 336·25, Anglobanki 155·25, Uniony 232·25, Bankvereiny 111·25, Länderbanki 204·75, Ludwiki 210·—, Czerniowieckie 240·—, Renta papierowa 92·40, srebrna 92·35, austrjacka złota 111·75, papierowa 102·35, węgierska złota 104·55, papierowa 101·65, dukat 5·58—, 20-frankówka 9·39½, marki 11·58, ruble 1·25¼ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 3 sierpnia. Pszenica na wiosnę 10.13 do 10.16, na jesień 9.67 do 9.70. — Żyto na wiosnę 9.27 do 9.35, na jesień 8.95 do 8.97 — Owies na wiosnę 6.19 do 6.22, na jesień 5.90 do 5.93. — Kukurudza na sierpień 6.12 do 6.15, na wrzesień-październik 6.12 do 6.15, na maj-czerw. 6.17 do 6.20. — Rzepak 15.20 do 16.—. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

Peszt 3 sierpn. Pszenica na wiosnę 9.81 do 9.83, na jesień 9.35 do 9.37 — Żyto na wiosnę 0.— do 0.—, na jesień 0.— do 0.—. — Owies na jesień 5.46 do 5.48, na wiosnę 0.— do 0. . — Kukurudza na sierpień-wrzesień 5.68 do 5.70, na maj-czerwiec 0.— do 0.—. — Rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.—. — Spirytus 17.— do 17.50 zł.

Berlin 3 sierp. Pszenica na sierpień 223.50, na wrzesień-pazdziernik 219.50. — Żyto loco 223, na sierpień 219.50, na sierpień-wrzesień 210.50, na wrzesień-październik 208.50. — Jęczmień loco 162 do 190. Owies na sierpień 160.25, na wrzesień-październik 150.— za 1000 kg. — Spirytus loco 52.—, na sierpień 51.75, na wrzesień-październik 46.90 marek.

Telegramy „Przeglądu"

Petersburg 5 sierpnia. Carstwo, w. ks. Alexy i Wannowski, minister wojny, odjechali wczoraj do Finlandji po pożegnaniu się z królem serbskim.

Carewicz następca tronu przejechał wczoraj przez Werchni Uralsk w gubernji orenburskiej.

Wczoraj wieczorem przybyli tu z Peterhofu król serbski, Risticz i Pasicz i zamieszkali w pałacu zimowym. Całe miasto przybrano we flagi.

Praga 5 sierpnia. W celu uczczenia dnia urodzin cesarskich czynią wielkie przygotowania na placu wystawy jubileuszowej.

Bośniacki domokrążca z Tocy, nazwiskiem Sofradca, podczas wycieczki do lasku kundracickiego czterema strzałami rewolwerowymi zranił ciężko 21 letnią żonę właściciela winiarni Herzuma. Sprawcę uwięziono. W śledztwie nie chciał on podać motywów swej zbrodni.

Petersburg 5 sierpnia. Admirał Gervais z 40 oficerami i 16 podoficerami francuskimi odjechał wczoraj wieczorem do Moskwy. Na dworcu żegnała ich entuzjastycznie licznie zebrana publiczność.

Londyn 5 sierpnia. Dziś wieczorem odbędzie się ostatnie posiedzenie parlamentu.

Praga 5 sierpnia. Nieprawdziwem jest doniesienie niektórych dzienników, jakoby wczoraj aresztowano na placu wystawy kilka osób, które urządzały hałaśliwe demonstracje z powodu przybycia na wystawę kroacko-slawońskich gości.

Wiedeń 5 sierpnia. W skutek wzrastającej w Syrji cholery, przedsięwziął minister handlu środki ostrożności, polecił rozciągnąć siedmiodniową kwarantanę na wszystkie okręty, przybywające z portów, położonych między Mersyną i Trypolisem z wyjątkiem samego Trypolisu Podróżni przybywający z portów między Mersyną i Adalją z jednej, a Trypolisem i Jaffą z drugiej strony, poddawani być mają ścisłej rewizji lekarskiej

Wiedeń 5 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację zarządzcy pocztowego Caspara, nadzarządzcą pocztowym w Przemyślu.

Bergen 5 sierpnia. Cesarz Wilhelm odjechał dziś w nocy do Ode.

Petersburg 5 sierpnia. Eskadra francuska zawinęła do Björkve. Gdy odpływała ona z Kronsztadu. licznie zgromadzone tłumy żegnały ją gromkimi okrzykami.

Berlin 5 lipca. *Nordd. Allg. Zeitung* omawiając uroczystości petersburskie podnosi, że zarówno z rosyjskiej jak i francuskiej strony kładziono nacisk na to, iż utrzymanie pokoju jest właściwym celem francusko-rosyjskich sympatji. Nie ma wprawdzie żadnego powodu do przypuszczenia, że Rosjanie albo Francuzi mają zamiar zakłócenia pokoju, jednakże narodowy temparament Rosjan i Francuzów czyni prawdopodobnem, że teraz okazywać będą większą pewność siebie. Dalej przypomina *Norddeutscherka* artykuły pism angielskich, omawiających sprawę egipską i sprawę cieśnin morskich, i wskazuje na to, że pisma angielskie, snując swe kombinacje o rezultatach bratania się Rosjan z Francuzami w Kronsztadzie, upominały, że w politycznej sytuacji świata nie brak takich punktów, które nie mają wprawdzie bezpośrednio wojennego tła, a jednak mogą dać powód do poważnych dyskusyj politycznych.

Paryż 5 sierpnia. Wedle otrzymanych tu w w ostatnich dniach wiadomości, mają rozruchy w Chinach charakter polityczny. Rząd chiński zapewnia wprawdzie, że przedsięwziął wszystkie środki celem utrzymania porządku, środki te jednak dotychczas okazały się bezskutecznemi.

Mocarstwa europejskie naradzają się nad przedsięwzięciem wspólnego kroku w obec rządu chińskiego.

Minister spraw zagranicznych Ribot konferował z sekretarzem poselstwa chińskiego.

Budapeszt 5 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu klubu liberalnego przedłożył prezes ministrów nowy projekt prowadzenia dalszych obrad nad reformą administracyjną.

Wedle tego projektu, ma być po uchwaleniu paragrafu pierwszego przedłożenia rządowego do paragrafu drugiego postawiona poprawka następującej treści:

„Wzywa się rząd, aby przedłożył równocześnie trzy odrębne, oparte na zasadach w paragrafie pierwszym wyrażonych, projekty ustaw, a mianowicie: 1) o organach administracyjnych i administracji komitatów, 2) o organizacji i zakresie działania wydziałów administracyjnych, 3) o sądach administracyjnych".

Po przyjęciu zmodyfikowanych w ten sposób pierwszych dwóch paragrafów przedłożenia rządowego, usuniętą zostanie reszta paragrafów z porządku dziennego, a sejm załatwiwszy w trzeciem czytaniu oba te paragrafy, nie będzie obradował dalej nad reformą administracyjną.

Projekt ten hr. Szapary'ego przyjął klub liberalny jednomyślnie i zakończył obrady okrzykiem „Eljen" na cześć prezesa ministrów.

Eisenach 5 sierpnia. Arcyksiężna wdowa Stefania przybyła tu wczoraj. Imieniem wielkiego księcia Sasko-weimarskiego powitał ją jego adjutant. Dziś prawdopodobnie uda się arcyksiężna w dalszą podróż.

Bruksela 5 sierpnia. Prezes ministrów zawiadomił izbę deputowanych na wczorajszem posiedzeniu, że cierpienie królowej ma nerwowy charakter, a obiegające po mieście pogłoski o stanie chorej są bardzo przesadzone. Wszystko uprawnia do nadziei, że królowa wkrótce wyzdrowieje.

Cherbourg 5 sierpnia. Parowiec rosyjski „Admirał Korniłów" odpłynął do Kronsztadu.

Paryż 5 sierpnia. „Ajencja Havasa" donosi, że ambasador francuski Herbette pozostanie nadal na swem stanowisku w Berlinie.

Konstantynopol 5 sierpnia. Sułtan oświadczył, że zgadza się na nominację Cambonsa ambasadorem francuskim w Konstantynopolu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 sierpnia 1891.

HOTEL GEORGA. M. ks. Czartoryski z Podhajec. K. hr Lanckoroński z Rozdołu. A. Irsay z Lipniku. J Krokowski z Jagielnicy. F. Horodyski z Komarowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Rey z Psar. Hr. S. Rey z Psar. Hr. W. Wolański z Dupli·k. B. Ujejski ze Strzelisk. K. Marmorosz z Karowa. E. Lochmann z Dytiatycz. M. Pariau z Nadwornej. M. Morgenstern z Wiednia. E. Gold z Wiednia. W. Hedenigy z Wiednia. O. Leuschner z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. H. Adlersberg ze Stanisławowa. O. Eizeler z Bad-Elster. W. Górska z Kopeczyniec. W. Szydłowski z Czerniowiec. A. Guttmann z Banilji Ruskiej. Dr. J. Schenker ze Złoczowa. J. Taussig z Sassowa. C. Trzecieski z Małnowskiej Woli. A. Wurzer z Wiednia. E. Puchalski z Dworca.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 sierpnia godz. 1. min. 35.

Akcje kred.	290·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197·25
Alpiny	86·40	Wiedeńskie losy kom.	151·75
Kredyty węg.	336·—	Akcje tyton.	162·—
Anglobanki	156·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	233·50	Elbethale	210·—
Ludwiki	210·75	Länderbanki	205·90
Nordbany	272·75	Renta zł. węg.	104·35
Lombardy	94·75	Bankvereiny	110·75
Losy tureckie	33·40	Renta węg. p.	101·70
Staatsbahny	285·75	Ruble	1·26·25
Czerniowieckie	241·—		

Usposobienie słabsze.

Lwów, Z Izby handlowej 5 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209	25	212	25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	240	—	243	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302	—	305	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	60	101	30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot. 4½% wa ios. w 50 lat.	98·50		99·20	
Banku krajowego 4½% wa.	98	90	99	60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97	40	98	10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	80	96	50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	60	100	30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	50	96	20
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	54	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	10	104	80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	—	93	70
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101	20	101	90
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	50	99	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	75	23	75
„ „ Stanisławowa . . .	27	—	29	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.55		5.65	
Napoleondor	9.35		9.48	
Półimperjał rosyjski	9.52		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.26		1.36	
„ „ papierowy . . .	1·24 2/10		1·26 2/10	
100 marek niemieckich . .	57.75		58.25	

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

62)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

V.

Dramat w komedji.

— Uf! — rzekł Mikołaj Pluche, gdy po Gastonie de Puyjoli małżonkowie Thorel opuścili jego mieszkanie, zabierając z sobą dziecko obywatela Verdier.

Dzielny ten człowiek nie żałował niczego. Spełnił obowiązek przyjaciela. Zrobiłby to samo powtórnie, gdyby się tego okazała potrzeba. Ale, dalipan, jakiś piorun zagnieździł się na tej ulicy Hautefeuille.

Teraz, kiedy żyrondyn i arystokrata, którzy o mało się nie pobili, wyszli, Babeta zaczęła lamentować nad nimi.

— Gdzież oni też są teraz biedacy?

I wznosiła ręce do nieba.

— Ach! moja droga Babeto, — odrzekł sufler, — trzeba się przecie porozumieć. Kiedy tu byli, rozpaczałaś. Teraz, jak ich nie ma, wzdychasz! Czy ja ich wypędzałem?

— Nie.

— Czy sądzisz, że paszport obywatela Publikoli może ocalić Thorelów?

— O! tak.

— Czy ci się zdaje, że mogłem zatrzymać Puyjolego?

— Nie.

— A więc! z wszystkich twoich tak i nie wnoszę, moja droga Babeto, że nie wypada nic innego tylko zdać się na los i liczyć na przeznaczenie! Co do mnie, to z przyjemnością wrócę do przerwanych duetów z Medardem.

Jakoż obywatel Medard przychodził zawsze punktualnie, w zwykłych godzinach, gdy był wolny od' zajęcia. Ocierał chustką w niebieskie kraty swoję poczciwą twarz czerwoną, i dalejże do Glucka albo do Haydna.

— *Allegro!* A teraz *finał!* Ti ta ti ta tire! ta ti ta ti ta tire, pan! pan pan pan ti la tire! Re! re! si! si! la! sol! fa! sol! re! — wołał Pluche. — Czyż jest coś piękniejszego nad tę „Symfonię Królowej“! Przepraszam! Chciałem powiedzieć 59-tą!...

— Co tam nowego w polityce? — pytał czasami, w przestankach, sufler teatru Narodowego urzędnika z Ratusza.

— Nic odpowiadał Maksymiljan Medard. — Ja kopiuję!

— Ale cóż więcej, mój drogi?

— Nic więcej. Kopiowałem i będę kopiował. My tam w naszem biurze kopiujemy tylko, a rada komunalna musi być zadowolniona z naszego kopiowania, skoro nas nie oddala. Spodziewam się nawet awansu na nowy rok.

— Ach! ten awans, to marzenie wszystkich urzędników, jak powiedziałby ten Anglik, pan Sterne.

— Ale broń Boże! To przyjemność. Pomyśl sobie tylko, obywatelu: brakuje mi jeszcze *Alcesta, Ifigenii* Glucka. Kupię sobie jedno i drugie!

— Ach! *Ifigenia! Ifigenia!* Masz rację! Bez tego nie można się obejść, kochany Medardzie! No, zaczynajmy, jeśli wola!

I zaczynali znowu. Symfonia rozsuwała wesołe nuty, niby szereg gości weselnych, pod smyczkiem skrzypka.

Potem Mikołaj Pluche całował serdecznie, głośno Babetę w oba policzki, i z uśmiechem, podskakując szedł do swego teatru, odprowadzany przez Medarda, ktory dyszał przy nim.

W ten sposób idąc razem dowiedzieli się pewnego lipcowego wieczoru, przechodząc przed domem Jana Pawła Marata, że jakaś dziewczyna z Caen zamordowała przyjaciela ludu. Wawrzyniec Bas, komisjoner z Nowego Mostu, opowiadał każdemu, kto chciał go słuchać, że to on przytrzymał tę potworę, schwyciwszy ją za piersi. Dokoła Wawrzyńca Basa, dokoła domu Marata krzyczano:

— Precz z żyrondynami! To sprawka bryssotyńczyków! Śmierć klice Buzota! Na gilotynę z federalistami!

— Tam do licha! — myślał sobie Mikołaj Pluche, — przyjaciele Thorela djabelnie są skompromitowani. Teraz już po nich. To nie Marata zabiła ta dziewczyna, ale Żyrondę!

A gdy to wszystko opowiedział Babecie, rzekła:

— Boże, zmiłuj się! Bodaj tylko obywatel Thorel wyszedł z tego zdrów i cały!

Żeby o tem zapomnieć, Babeta, zamknąwszy szczelnie okiennice, choć to było lato, zapytała się Mikołaja, co było w teatrze Narodowym?

— Odbywała się próba, — odrzekł Pluche

— Z nowej sztuki?

— Tak, z „Pameli czyli cnoty nagrodzonej.“

— Mówiłeś mi, że autorem tej sztuki jest..

— Obywatel Franciszek de Neufchâteau, były deputowany w zgromadzeniu prawodawczem z r. 91. Ta sztuka od dawna już jest napisana. On ją wziął z dzieł obywatela Goldoniego, wiesz, tego Włocha, i odczytał mu ją już dawno... przed rokiem 89... co nie przeszkadza, że ta przeklęta sztuka...

— No, cóż ta sztuka?

— Ho, ho! (I Mikołaj zaczął kiwać głową) W miarę jak ją próbują, nie wiem dla czego, ale strach mnie zdejmuje...

— Strach?

— Strach!

— Boisz się żeby jej nie wygwizdano?

— Obawiam się, żeby jej nie oklaskiwano zanadto.

— Ach, cóż znowu! Gdyby cię tak obywatel de Neufchâteau słyszał!

— Powiedziałbym mu to samo co tobie. Nie idzie tu o wartość literacką sztuki, uważasz Babeto, ale o te uwagi, które mi „Pamela“ nasunęła w mojej budce

— Cóż to za uwagi?.. No Pluche, powiedz mi. Przecież mnie możesz powiedzieć!

— Ale i owszem!.. Otóż, uważasz, jest tam w niej hrabia, milord Bonfil, zakochany po uszy w Pameli, swojej służącej. Chce ją uwieść. Ale Pamela trzyma się ostro. Wtedy on chce ją odprawić albo umieścić u swej siostry, milady Davers, albo wydać ją za mąż.

— Ten milord widocznie sam nie wie czego chce.

— Owszem. On chce Pameli.

— No, to niech się z nią ożeni.

— To też on chce to zrobić. Lecz w chwili, gdy ma już dać swoje nazwisko i swój tytuł Pameli, stary Andrews, ojciec służącej, oświadcza mu, że nie nazywa się Andrews, ale że jest hrabią Oxpen, wodzem górali szkockich, na którego głowę cenę naznaczono. Milord zatem, żeniąc się z Pamelą, nie żeni się z kobietą z ludu, ale ze szlachcianką; rozumiesz?

— Ależ mój kochany, — rzekła Babeta, — to co mi opowiadasz, to jest „Nanina“ pana Voltaire'a. Pamiętam, ubawiłam się na tej „Naninie.“

— No tak, zapewne, to „Nanina.“ Ale widzisz, w teatrze wszystko jest do siebie podobne i wszystko się powtarza. I publiczność to lubi; zdaje się jej, że jest w znajomem towarzystwie. Tylko zważ Babeto, że przy całej swojej rzekomej filozoficzności, „Pamela“ jest w rezultacie arystokratyczną. Ciągle w niej mowa o brabiach, o szlachcie, o milordach. Jednem słowem, to trąci awanturą. Mieliśmy kłopoty z powodu „Przyjaciela praw;“ „Pamela“ grozi nam katastrofą Takie tam są naprzykład wiersze, uważasz:

„Strona, która zwycięża, ma prawo za sobą!“

A bohaterami są Anglicy. Anglicy! Ach! „Pamela!“ „Pamela!“ „Pamela czyli cnota nagrodzona!“ — mówił sufler, jak gdyby czytał już ten tytuł na afiszu.

Babeta milczała. Skoro Mikołaj obawia się czegoś. musi w tem być jakieś niebezpieczeństwo.

— A kto gra w tej sztuce? — zapytała się, byle coś powiedzieć.

— Eliza Lange gra Pamelę. Zamówiła sobie kapelusz, który zrobi furorę. Starym Andrewsem będzie Molé, Fleury gra lorda Bonfila, a Saint-Pol niejakiego lorda Artura, który poddaje się przesądom, chociaż uważa je za śmieszne.

— Clerval nie ma w tem żadnej roli?

— Nie. Panna Mézeray gra obok panny Lange. Grają także Dazincourt, Dupont i Dublin. Oh! obsada doskonała! Ale im sztuka będzie lepiej graną, tem większy sprawi efekt, a im większy będzie efekt, tem łatwiej popaść w podejrzenie o moderantyzm, być zaliczonym do Feuillantów!

Pluche nie był ślepym: widział nawet z daleka i widział trafnie. Aktorzy teatru Narodowego, wierni swoim wspomnieniom i przybierający postawę nieco kontrrewolucyjną, z wielką przyjemnością zabierali się do wystawienia nowej sztuki, w której najsympatyczniejszymi bohaterami była szlachta. Przeciwnie aktorzy teatru Rzeczypospolitej, przy ulicy Richelieugo, zgłosili się do Zgromadzenia Narodowego, i oświadczyli gotowość udania się na granicę, gdyby bezpieczeństwo ojczyzny wymagało zamknięcia widowisk. W roku 92 rozeszła się była pogłoska, że w teatrze Montansier jest ukryta znaczna ilość karabinów, broni; panna Montansier odparła tę potwarz plakatem rozlepionym na murach Paryża i stawiła się przed reprezentantami narodu na czele ośmdziesięciu pięciu artystów i robotników swego teatru, którzy tworzyli kompanię ochotniczą, przeznaczoną następnie przez ministra wojny do forpoczt paryskich. W przeciwieństwie do swoich kolegów, aktorzy teatru Narodowego dąsali się.

— Głupstwo robią! — myślał sobie Mikołaj Pluche.

Grano „Pamelę“. Było to 1 sierpnia. Dusząc się w swojej budce, sufler słyszał oklaski i okrzyki padające z lóż na scenę niby dźwięczne fale.

Aktorzy byli zachwyceni.

— Panna Lange jest w siódmem niebie! — mówił Dazincourt.

Sławny jej kapelusz zrobił furorę.

Na korytarzach Clereval mówiła każdemu kto chciał jej słuchać:

— Teraz wszyscy będą nosić kapelusze à la Pamela.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.